WINCENTY Z SZAMOTUŁ.

PRZEZ

T. A. O. Lizarowski

Cena Talar 1.

POZNAŃ,
Drukiem W. Stefańskiego, Podgórna ulica No. 2.
1850.

Nakładem Autora.

OSOBY:

Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, generał-starosta wielkopolski.

Bożena, jego córka.

Olbieg., *Ładon.* } Rotmistrze załogi szamotulskiéj.

Starszyzna załogowa.

Stary setnik.

Bartosz Ciepły, rej wiodący między szlachtą.

Missuna, Swieżyc, Odrowąż, Sędzimir i Maciéj, znaczniejsi pomiędzy szlachtą.

Łastek Hebda z Grabia, zabójca brata swego, dziekana Jaranda, herszt zbójecki.

Komtur elbląski.

Marychna, służebna Bożeny.

Obóz szlachecki. Oddział zbrojnych jezdców. Ludzie zamkowi. Tłum. Duchy. Słudzy i t. d.

Dzieje się w zamku i okolicy Szamotuł.

ODSŁONA PIERWSZA.

Komnata w zamku szamotulskim.

Wojewoda. Ten niedorodek, ten łokieć człowieka
Targnął się na mnie . . . na siebie nawleka
Gromy i sromy. — W cóż ufa? — Oszalał?
Zgłupiał nakoniec? węgrzynem się zalał?
Ujrzym, kto komu bardziéj był potrzebny.
Obaczym, komu kością w gardle stanie
Ten na cześć zamach głupi i haniebny.
Chce więc jak zaczął skończyć panowanie . . .
Snać już zarosła pamięć o włóczędze,
A wybujała ufność swéj potędze.
Ujrzy, ażalim spotrzebowan wszystek;
Ażali długo ten namiestny chłystek
Popasać będzie między Poznańczany.
Mieć po gotowiu wieże i tarany;
Posiodłać konie, ponaostrzać groty;
Piwa i miodu użyć dla ochoty. (Olbieg odchodzi).
Ładonie!

Ładon. Słucham, miłościwy panie.

Wojewoda. Masz dobrą chwilę — dziękczyń losu zmianie —
Chcę być wspaniałym, względnym na usługi,
W których mi byłeś jako żaden drugi.
Pamiętam przytém, i boleję oto
Żem cię uczynił biednym i sierotą:
Chcę, byś za ojca rozliczył się ze mną.
Czegóż byś żądał? otwórz się przedemną.

Ładon. Nic mi nie zdołasz panie miłościwy:
Żywot mój trudny, smutny, nieszczęśliwy.
Już też nie długo w pracy méj wytrzymam. —

Wojewoda. Jakąż masz pracę?

Ładon. Ach nadziei nié mam!

Wojewoda. Czego? Nadziei? Co to za gadanie? . . .
Wróć do rozumu, i w przytomnym stanie
Krótko mów: czego żądałbyś odemnie.

Korzystaj z pory.

Ładon. Ja . . . umrę z miłości
Ku . . . pańskiéj . . . córze —

Wojewoda. Co! (przechadza się prędko po komnacie)

Ładon (na stronie) Omal ze złości
Nie pękł; posiniał; źrenice jastrzębie
Utopił we mnie aż po duszy głębie;
A jednak zwykléj nieużył srogości.
Coś tam przez zęby do siebie wycedził —
Anioł otuchy serce me nawiedził —
Prawdziwyż anioł?

Wojewoda (z mieczem zdjętym ze ściany, zbliża się do Ładona)
Jużem ci powiedział,
Że jeźli nie chcesz abyś był końskiemi
Czterma ogony rozniesion po ziemi,
To będziesz w kącie z miłością swą siedział,
Stronił Bożeny, służby swéj pilnował,
A wielkich otuch w serce nie przyjmował.
Rozumiesz! (grozi mu mieczem)

Ładon. Żadnéj śmierci sie nie boję.
Owszem, bynajmniéj o żywot nie stoję —
O żywot smutny, skrzywdzony, wzgardzony.
Nie strasz mię, panie, końskiemi ogony,
Ni mieczem swoim; wcalem niezlękniony.
Czyń wszystko ze mną! kraj, łam, rwij na ćwierci;
Już srozszéj dla mnie nie wynajdziesz śmierci:
Wziąłeś nadzieję; już nie mam co robić
Na tym tu świecie: każ mię panie dobić! (rzuca się do kolan Wojewody).

Wojewoda (odtrąca go nogą, a mówi do siebie)
Miłość, najlepsza rękojmia wierności:
Trzeba skorzystać z téj jego miłości. (odchodzi)

Ładon. I jaż to znoszę? i dla czego znoszę?
Dla czczéj nadziei, że zyskam roskosze;
Że miłość wszelkie przeciwności złamie.
Czyliż nie czuję, że nadzieja kłamie?
Lub, czyliż warto dla względów miłości
Potrącić piękném uczuciem godności?

Miłość prawdziwa, miałażby spólnictwo
Z podłością uczuć? . . . Toż moje dziedzictwo,
Moja spuścizna po zacnym rodzicu,
Po chorągiewnym Panu, a szlachcicu,
Co wolał żywot stracić, niźli uledz
Wielkopolskiego dumie generała?
Więc-że podobna nałożyć hamulec
Na rozpęd uczuć, w które dusza cała,
Bujna i młoda, zbiegła się i wprzęgła
By szczytu niebios lub dna piekieł sięgła?
Nakazowało już oddawna serce
Zemścić się ojca, i zabić mordercę.
Póki nadzieja łaskotała duszę,
Że mi Bożeny ręka się dostanie,
Póty nie mógłem na zemsty wezbranie
Sercem wystarczyć, ale teraz muszę . . .
Miarka przebrała . . . Mieczu bądź gotowy! (dobywa miecza)
Ty mnie od troski i hańby wybawisz —
Naukę dumie po sobie zostawisz —
W to serce przejdziesz z Wojewody głowy. (wchodzi Wojewoda, wiodąc za rękę Bożenę).

Wojewoda. Co to zamyślasz?
Ładon. Wznieść się nad nikczemność.
Wojewoda. Do stopnia głupstwa. — Masz tu czego chciałeś. (do Bożeny)
Powiadasz dziewko, że masz dłań wzajemność?
Bożena. Tak, panie ojcze.
Wojewoda Ładonie, słyszałeś?
Pod barwą służby wiernéj a uczciwéj
Jakżeś mi służył? chłopcze duszy krzywéj!
Temuś to w łaski moje się dostawał,
Wdzięczył się, łasił, Jezuska udawał?
Żywego odrzeć słusznaby ze skóry;
Z wilki obwiesić nogami do góry.
Bożena. O panie ojcze!
Ładon. (porywczo) Niech się co chce stanie! . . .
Wojewoda. Milczeć i słuchać! — Odbierze karanie
Najwięcéj winny. Jam tutaj zawinił

Jużci najwięcéj, żem nie dość uczynił
Aby zapobiedz tym psotom serdecznym.
Stało się! chłopcze możesz być bezpiecznym —
Umiéj być wdzięcznym, a w dobiegłéj porze
Będziesz szczęśliwym.

Bożena. Dzięki Tobie Boże!

Wojewoda. Zostaw nas, dziewko.

Bożena. Niech Bóg z wami radzi! (odchodzi)

Wojewoda. Masz czego chciałeś: czy jeszcze co wadzi
Być dobrym sługą?

Ładon. Miłościwy Panie!
Wskrzesiłeś sługę swego. Nieznajduję
Słów dostatecznych na podziękowanie.

Wojewoda. Nie trudź ust próżno; nie słów potrzebuję,
Ale spraw wdzięcznych. Że spraw się wdzięczniki
Nie ze słów widzą.

Ładon. Wdzięczność mą okazać
Pragnę jak szczęścia. Chciéj mi, panie, wskazać
Drogę wdzięczności

Wojewoda. Każ przynieść świeczniki. — (Ładon odchodzi)
W obec tysiąców obrać z władzy, cześci;
Ztwierdzić trąbione liche o mnie wieści;
Państwa swojego uczynić zakalcem;
Żeby bezkarnie wytykano palcem,
Śród nieprzyjaciół tylu mnie rozbroić;
Porazić w dumie . . . o nie! już ukoić
Nie da się czém bądź ta bezdenna rana,
Dosięgająca Boga lub szatana. —
(po chwili) Rogów pyszalskich starło się nie mało.
Przeciwko sercu trza było pójść nieraz . . .
Iluż to swoim po łbu się dostało!
I było mądrze i zacnie; a teraz?
Niesprawiedliwie, głupio, ba! okrutnie . . .
Okrutnie, głupio! — a że ręce wolne;
Że tron bezpieczny; że jako mistrz lutnię
Ma dziś to państwo kwoli swéj powolne —
To czyjeż dzieło? . . . Głupio i okrutnie! —

Że już nie ciasno jako muchom w garku;
Że mniszy rapier nie pląsa po karku;
Że strach padł słuszny na niecne Szlązaki;
Że ów Jan czeski, pan i rycerz taki,
Nieśmie w otwarte dzisiaj stanąć szranki,
Skryte do Polski stroi zalecanki;
Że mu dziś prawim: nie dla psa marcepan!
Że płaskonosy nabieżec przetrzepan
Zna oto mores dla polskiego króla,
I zdala Wisły czambułami 1) hula;
Że się pajamy 2); że się kolligacim
Z Węgry, Litwiny; z Mazowszany bracim:
To czyjeż dzieło? Pana Spicimira?
Albo jakiego może tam stafira 3)?
Może przesławny syn Tomisławowy?
Co po ramieniu gdzie potrzeba głowy?
Może Gerwarda albo Janisława
Łebskie majsterstwo nierząd pokonało?
Niewiem bezemnie coby to się stało.
Moje więc dzieło, choć nie moja sława.
Niech taki Nankier, kiedy w twarz dostanie,
Rzeknie: dziękuję Najjaśniejszy Panie!
Ja, ja nie Nankier! . . . Cóż ztąd, że wysadził
Na czoło niemal całego królestwa —
Albożjak Twórca kształcił mnie z nicestwa?
Albożdo Polski z nad Renu sprowadził,
Wyniósł w honory, pozaopatrował
W ziemie szerokie, z sobą zkolligował?
Ja, nie Spicimir! ja, kość z lackiéj kości;
Ja, w sobie samym grunt mam do wielkości:
Sam o swych siłach osobliwych rosłem;
I jego jeszcze, jak palma, podniosłem. (Wraca Ładon.
Wnoszą świeczniki i naczynia z winem).

---

1) *Czambuł*, napad, zagon tatarski.
2) *Pajać się*, pysznić się.
3) *Stafir*, lokaj.

Zamkowym ludziom dać dwie beczki miodu
I beczkę piwa. Mieć o nich staranie
Uczciwe.

Jeden ze sług. Dobrze miłościwy panie. (Słudzy odchodzą. Zostaje Ładon z Wojewodą.)

Wojewoda. Wiesz o co chodzi. Krew całego rodu
Nałęczów, Swidwów burzy się w mych żyłach.
Podaj mi puhar. (Ładon podaje puhar z winem) Jeszcześmy przy siłach —
Ładonie! powiedz: ażali przystało
Mnie, panu z panów, okrytemu chwałą,
Dać się zniesławić, puścić krzywdę płazem?
Nie! choćby przyszło z pieklem się sprzymierzyć . . .
Siądź! zdrowie twoje! — pijmy, radźmy razem.
Co myślisz? komu możnaby zawierzyć?
Kogo by można za narzędzie użyć
Mądrze, skutecznie? Co, gdzie, kiedy zburzyć,
Spalić, w pień wyciąć? — Otwórz twoje zdanie.

Ładon. Anim dość dojrzał, ni Bóg dość obdarzył,
Bym się tu z radą wykazać poważył.

Wojewoda. Acz wolę śmiałość, skromności nie ganię;
Chwalę za skromność: lecz za udawanie
Więcéj niżeli za zuchwalstwo winię.
Strzeż się udawać! Pamiętaj żeć czynię
Zięciem, dziedzicem, synem, powiernikiem . . .
I chcę ażebyś pomsty był spólnikiem.

Ładon. Czy mam utopić miecz w królewskiém łonie?

Wojewoda. Utopisz w królu, w narodzież utonie? . . .
Naród zapozwał, król w wiecu osądził;
Na radość mnóstwu krzywdę mi wyrządził.
Rozumiesz wasze?

Ładon. Rozumiem.

Wojewoda. Pospołu,
Zaocznie, zdradnie pchnęli mnie do dołu;
Muszą więc za to odpowiedzieć razem.
Niech umrę z nędzy, jeśli puszczę płazem!

Ładon. Zda mi się słuszna mieć swą cześć na względzie.

Wojewoda. Kogożby użyć za pomsty narzędzie?

Luxemburczyka niéma tęraz w domu;
Na Rusi niéma co i mówić komu;
Litwy z borsuczéj nie wyruszyć dziury;
Za lisi ogon łapać Brandebury,
Szkoda fatygi, — przyjdą na gotowe;
Z Węgrem dziś ani wdawaj się w rozmowę —
Ciałem i duszą teściowi oddany;
Do ładu trafić nie dziś z Mazowszany;
Chana nie myślę w strzemiona całować;
Cesarza już ci wartoby spróbować —
W ostatnim razie zaczepim o niego;
Śląskie książęta — burdy do niczego!
Pierwéj do zgody trzebaby nawracać.
Czas nie rozdłużać lecz wypada skracać: —
Orężne mnichy? ... (po chwili) Jak potém odegnać? ...
Lecz o tém potém. — Idź się tam pożegnać,
Sfolgować sercu; ja tu tymczasowie
Do Luderyka pismo nagotowię.
Jeśli Fortuna rękę nam swą poda,
Nieomieszkana czeka cię nagroda.
O tém co czynim niech wiemy li sami:
Proszę więc dzierżyć język za zębami.

ODSŁONA DRUGA.

Pokój Bożeny. W głębi ołtarzyk. Na ołtarzyku krucyfix. Nad ołtarzykiem obraz Matki Boskiéj.

Bożena. Czemu, Ładonie, czemu nie przez radość
Do mych ócz mówisz, że masz sercu zadość? —
Pocałuj krzyż ten święty ... co? odpychasz?
Odwracasz oczy — mienisz się i wzdychasz —
Niebudź podejrzeń! mów co się to znaczy?
Czy wierzysz w Boga? ... Milczysz ...

Ładon. Ach, inaczéj
Spędźmy te chwile!

Bożena. O ja nieszczęśliwa!
Jesteś bezbożny . . . rozpacz mię porywa! . . .
Za najszczęśliwszą miałam się przed chwilą;
Wierzyłam nawet, że się już przesilą
Srogie myślenia i serdeczne męki,
Sercem wesołém dałam Niebu dzięki.
Słodkością rojeń, gdy napawam duszę,
Gdy święcę miłość, doloż moja dzika!
Znowu się rozstać z wesołością muszę —
O dolo sroga! jażem bezbożnika,
Jażem czarnego miłowała ducha —

Ładon. O najmilejsza!

Bożena. Próżne, próżne słowa!
Już serce moje słów twoich nie słucha.

Ładon. W więzach me serce, w więzach moja głowa.
Biada mi! niewiem co począć na dobie.
Męczę się oto w piekielnym sposobie.
Słuchaj, przyszedłem powiedzieć: bądź zdrowa!

Bożena. Cóż to ma znaczyć? co przyszło do głowy?

Ładon. Jadę —

Bożena. Niesłucham! — Śliczny*ż* dowód nowy
Dajesz mi onéj miłości, Ładonie,
O któréj tyle powiadałeś razy:
Inne więc w ustach bywały wyrazy,
Inna myśl w głowie i uczucie w łonie.

Ładon. Zbyt popędliwie sądzisz mnie: wiesz przecie,
Że się nie rządzę chęcią swą na świecie;
Że jestem w służbie pana wojewody;
Że jego dla mnie święte są rozkazy. —
O najmilejsza! niech miłość przeszkody,
Ni ztąd obawy, ni dozna obrazy.
Słuchaj! od nocy dzisiejszéj zawisło
By zorze doli słońcem szczęścia błysło.

Bożena. Czemuż z tém szczęściem kryjesz się przedemną?

Ładon. Wola nademną pana wojewody.

Bożena. Lękam się, niechcę tajemnic. Daremno
Składasz się wolą pana wojewody.
Mów mi coprędzéj: jakie są powody

	Odjazdu twego. — Przeraża mię skrytość —
	Precz z nią! zaklinam na miłość, na litość,
	Uwolń natychmiast od niespokojności.
Ładon.	Mam więc postąpić przeciw zakazowi?
Bożena.	Wybieraj z dwojga: przeciw zakazowi,
	Co jest na dzisiaj; lub przeciw miłości,
	Co jest na zawsze. — Pamiętaj, żem także
	Miała surowy zakaz, a jednakże — — —
Ładon.	Letkiemum widzę podobien puchowi.
	Twojéj dziewczęcéj poddawam się woli,
	By puch niemocny wietrzyka swawoli.
	Dziwna ma dola! mnie na świecie żywym
	Nawet śród szczęścia trudno być szczęśliwym.
	O każdą chwilę, w któréj szczeście marzy,
	O każdą cząstkę szczęścia, co się zdarzy,
	Muszę cię ciągle by o wieczność spierać.
	O najmilejsza! nie bądź ty mi razem
	Niebem i piekłem: nie każ mi wybierać
	Między miłością a między zakazem.
Bożena.	Wszystko poświęcić dla miłości trzeba;
	Inaczéj miłość nie da zaznać Nieba:
	Będzie bez nieba, bez anioła-stróża;
	Będzie więc jako bez zapachu róża,
	Bez pieśni słowik, bez ludzi kraina.
Ładon.	W granitu zmysły uzbrój się jedyna.
Bożena.	Mam swą moc; słucham; mów, zkąd poszła zmiana
	Ta w panu ojcu tak niespodziewana.
Ładon.	Szczęścia naszego te były powody:
	Zjechał do Chęcin król na walne sądy
	I przed narodem, z pana wojewody
	Zdarł cześć zaocznie i odjął mu rządy.
	Pan wojewoda wziął do serca juźci
	Niewdzięczność króla; przysiągł, że nie puści
	Płazem téj krzywdy. Zwierzył się przedemną
	Ze swym zamiarem strasznym. Potajemną,
	Ze mną li samym, czarcią miał naradę;
	Snował sieć pomsty; i na tém stanęło,

Że do Malborga z pilném pismem jadę.
W tobie nagroda za fortuny dzieło.

Bożena. Jażbym nagrodą miała być za zdradę!
I tyżeś na to zgodził się, Ładonie?

Ładon. Byle cię posiąść, na wszystko się zgodzę.

Bożena. Tym mię sposobem niedostaniesz, o nie! — — —
Boże! w twe ręce składam doli wodze.

Ładon. Ważyłażbyś się nieusłuchać ojca?

Bożena. Pan ojciec może życie mi odebrać,
Ale niezdolà zbrodnie mną nagradzać. (porywa krucyfix)
Zły duch cię posiadł — precz więc, precz odemnie!

Ładon. O najmilejsza!

Bożena. Precz! niesłucham więcéj.

Ładon. Ach! niewiesz jakiéj dajesz hasło męce,
Każąc nadziei przestać by nadzieją.
O czemużem się, czemużem się rodził!
Więc-żem zawinił żem się na to zgodził
Co nieszczęsnemu stać się ma koleją
Wielkiego szczęścia? Czyliżbym nie wolał
Szczęścia swojego szukać bez obrazy
Boga i ludzi? — Tylem czasu bolał,
I cierpiał skrycie, cierpiał nad wyrazy.
Czas przestać cierpieć. Pora się nadarza
Jedyna może. Czas się niepowtarza.
Korzystać z czasu mogę, chcę, i muszę.
Jeżeli teraz szczęścia nieotrzymam,
Drugiéj nadziei mieć bym nie mógł, niémam.
Teraz, lub nigdy. — Już mam pełną duszę
Gorzkiego życia; albo się wyleje
Albo osłodzi: jedną mam nadzieję
Osłody w tobie; tą nadzieją żyję.
Całkiem zależę od wyroku twego:
Chcesz, zaraz piersi mieczem tym przeszyję. (bierze się do miecza; Bożena powstrzymuje go)
Tak się wpatrujesz — myślisz coś ważnego —
Anielsko patrzysz — łza świeci się w oku —

Bożena. Boga Rodzico! twéj pomocy wzywam.

Ładon. Nie, nie, nie wydasz śmierci méj wyroku —

Przeciw ojcowskiéj nie postąpisz woli —
O będziesz moją! jesteś moją! moją . . .

Bożena. Nigdy nie będę zdrajcy kraju żoną.
Ja ci to mówię, ja, Polka prawdziwa,
Bogiem a prawdą żyjąca, dotkliwa
Na cześć, na cnotę. Choćby mię męczono,
Choćby mię żywcem wtrącano do grobu,
Niema na świecie, ni znaleść sposobu
Aby mię odwieść od Polski i Boga. —
Żal mi cię . . . żal mi . . . (zakrywa sobie oczy rękoma) Spadła na mnie sroga
Lecz słuszna kara, żem cię miłowała,
Wprzód niepoznawszy jaki Polak z ciebie,
Jakiéj miłości ogniem pierś twa pała:
Czy przez serafy zapalonym w Niebie,
Czy tylko ziemskim, ludzkim, skazitelnym;
Jeźli nie gorszym — jeźli nie piekielnym. —
Teraz po prawdzie siebie oglądamy . . .
Smutno mi, smutno będzie odtąd saméj . .
Zapomnij o mnie . . . Urodziwy, młody,
Szczęście prawdziwsze najdziesz bez przeszkody.
Pieśń téj anielska, która ciebie zdoła
Powrócić Bogu, i stanąć przy tobie,
Przy twojém sercu za stróża-anioła.
Dla mnie dość będzie jeżeli zarobię
Tyle u Nieba, żeć ujrzę szczęśliwym.
Dopóki tylko na tym świecie żywym
Serce mi będzie dostarczać pamięci,
Dopóty cierpień twoich nie zapomnę;
Każdéj modlitwy będą mi przytomne.
Chciałabym ... ale cóż są moje chęci?
Jakże są biédne tam, gdzie miłość młoda
Ze swém bogactwém, mniéj staje się możną
Nad sen zwodniczy, nad nadzieję próżną. —
Jakby o skałę nieobaczna woda,
Tak się rozbiła, rojeń cnych pokrewna,
Nadzieja moja; i jak ta rozwiewna
Tkanka pajęcza, co w jesieni lata,

Tak się rozwiała doli méj bogata,
Dziewicza tkanka; — już jéj niedogonię!
Poschną te kwiaty, z których miano uwić
Wieniec godowy ... Żegnam cię Ładonie! —

Ładon. Niewiem co począć, co myślić, co mówić.
Złamał się duch mój jak drzewo od gromu;
I w piersiach moich —

Bożena. Jak w bezbożnym domu.
Lito mi ciebie! 1) — boleści wyrazem
Lica twe zbladły, ust zgasły korale —

Ładon. Ja cię tak kocham!

Bożena. Niepojmuję wcale
Tego kochania: bez kochania razem
Boga i Polski mnie kochać niemożna.
Nie jest kochaniem miłość niepobożna.

Ładon. Kocham!

Bożena. Dla czego idziesz przeciw Bogu
I przeciw Polsce?

Ładon. Rzekłaś sama przecie:
Wszystko poświęcić dla miłości trzeba.

Bożena. Wszystko co można, co się da poświęcić.

Ładon. Alboż prawdziwa miłość wie co można,
Czego niemożna!

Bożena. Kochasz-że prawdziwie?

Ładon. Gotowem dowieść, jeśli niedowiodłem —
Wskaż tylko drogę: — jakiéjże bym przebyć
Niechciał, niezdołał, pod miłości godłem,
Za twym rozkazem!

Bożena. Obaczymy. Chcę być
Wyrozumiałą. — Naprzód się przeżegnaj
I krzyż pocałuj. (Ładon żegna się i krzyż całuje.) Teraz
spełń co powiem.

Ładon. Śmiało rządź moją dolą, mojém zdrowiem,
I wszystkiém mojém.

Bożena. Niejedź do Malborga. —

---

1) Żal mi cię. Dawne wyrażenie.

Ładon. Jeśli zostanę w zamku, stracę życie;
Zostanę jednak, jeśli mi rozkażesz.

Bożena. Ileż się cieszę z twego posłuszeństwa
Miły Ładonie! Bóg ci to zapłaci.

Ładon. Już zapłaconym czuję się z naddatkiem,
Gdy nieodpychasz, gdy nazywasz miłym.

Bożena. Miły mój, słuchaj! — niezostaniesz w zamku,
Pojedziesz z Bogiem, — ale do Krakowa.

Ładon. Dobrze. Cóż daléj?

Bożena. Udasz się do króla,
I powiesz jemu (podaje rękę) żeś jest moim — mężem.

Ładon. Co? najmilejsza, czy to nie igranie?
Ledwie śmiem wierzyć tak szczęśliwéj zmianie.

Bożena. Powiesz królowi: żeś jest moim mężem,
A jego sługą wiernym i uczciwym. —
Zna go lud wszystek sędzią sprawiedliwym:
O ile srogi berłem i orężem,
O tyle dobry sercem, mądry głową.
Ludziom serdecznym ufa; serca słowo
Do serca bierze; pamięci niegubi:
Pamięta wdzięczne i cnotliwe sprawy;
Nie waży lekce mężów zacnéj sławy;
Umie być groźnym, lecz przebaczać lubi.
Tuszę niemylnie, że przebaczy; przecie
Był tyle łaskaw, że mnie, jak swe dziecię,
W krakowskim zamku, przy sobie umieścił;
Z królewną Halszką społem chował, pieścił;
Dał w upominku pierścionek ten; z mocą
Niezawodnego otrzymania, o co
Prosić go będę. Owoż ten pierścionek
Na znak pokażesz. — Jako więc małżonek
Za swa małżonkę, boskiego imienia
Wziąwszy na pomoc, prosić przebaczenia
Dla pana ojca nieomieszkasz grzecznie.
Jeśli zaś prosić niezdołasz skutecznie,
Rzekniesz przestrogę: że na kraju szkodę,
Niełaską swoją, pana wojewodę
Zapędzi w rozpacz. Słowem, tak się sprawisz:

Że i od klęski kraj widocznie zbawisz
I siebie podasz do chwalebnych wieści,
I mnie zachowasz od srogich boleści,
Co mnie czekają na szczęścia pogrzebie
Z chwilą przeżycia ojca albo ciebie. —
Lecz Bóg to sprawi, że minie obawa,
A z tobą piękna wróci do mnie sława.
Z jakąż natenczas dumą i radością
Nazwę cię moim przed światem i Bogiem!
Jak będę szczęsna! jak mi będzie drogiém
Szczęście kupione samą li miłością! (złożone dłonie kładzie na jego piersiach i oczy topi w jego oczach).

Ładon. Błogosławieństwo tobie, najmilejsza!
Jesteś zbawieniem mojém. Z nad przepaści
Cofnęłaś duszę moją nieszczęśliwą.
Błogosławieństwo tobie, mój aniele!
Przeczuwam szczęście! do którego duszę,
Moją prowadzisz — szczęście nad szczęściami,
Lecz nie na ziemi, nie śród żywych ludzi

Bożena. Cóż znowu takie przepowiednie budzi?
Bądź pewnym serca mego. Tobie serce,
Tobie więc ręka, tobie wszystko moje.
I nieodemnie, ale już od ciebie
Zależy przyszłość nasza. — Oto krzyżyk —
Święta pamiątka po nieboszce matce —
Postanowiłam dać go tylko temu,
Kogo na męża serce me wybierze. (całuje krzyżyk i daje Ładonowi.)
Niech cię od złego znak ten święty strzeże.

Ładon. O niebo moje! życie moje nowe! —

Głos Wojewody. Ładonie!

Ładon. Przebóg! Wojewoda wola —
Z jakiémże czołem? — czoła, czoła, czoła!
Żeby téj chwili niebyło, połowę
Dałbym żywota. Ach, czemuż obłuda
Niema dobrego, jak szczerość, anioła!
Strach mi téj chwili — niewiem jak się uda. —
Ha! bądź mi zdrowa —

Bożena. Szczęśliwa ci droga!
Za mgłą dni kilku przyszłość kwitnie czystsza!
Jedź po nią śmiało; zdaj resztę na Boga. —

Komnata Wojewody.

Wojewada. Pisma te oddać do rąk własnych mistrza;
Przywieźć odpowiedź. Na dziedzińcu czeka
Towarzysz z koniem; spieszaj! czas ucieka. (Ładon ma się ku wyjściu)
Zawróć się! chodźno!
Ładon. Słucham.
Wojewoda. Lubię radość,
Żwawość, ochoczość w młodych ludziach, ktorym
Rozkazy daję; stałeś się ponurym —
Patrzysz z nachyła — co jest twoja bladość,
I drżenie twoje? Chłopcze! w twych wnętrznościach
Jest jakiś diabeł —
Ładon. Miłość. . .
Wojewoda. Wszak szczęśliwa?
Ładon. Szczęście rękojmi niéma; a prawdziwa
Miłość zazwyczaj chowa się w smutnościach.
Wojewoda. Bądź dobréj myśli; niewóź w głowie kwasu:
Na miód powrócisz, nietrać tylko czasu.
Jedź zdrów! (wyciąga rękę, którą Ładon ucałowawszy odchodzi.)
Ha! teraz nieco spocznę może.
Gdzież i jak spocząć? Utopić się w łoże?
W łoże? z myślami nieprzemyślanemi,
z uczuciami nieugłaskanemi?
Zaiste! więcéj lękam się na dobie
Nocy bezsennéj niżli wiecznéj w grobie.
Źle więc lub dobrze, tak nazwane zbrodnie
Przyswajać zemście, zawsze niewygodnie. (otwiera okno).
Sercu i głowie czasum dał za mało —
I lepiéj będzie jeśli... (słychać tentent) Już się stało! —
Stało się! — (przechadza się po komnacie) Odtąd... ha nie moja wina!...

ODSŁONA TRZECIA.

Komnata wojewody.

(Daje się słyszeć trzykrotne uderzenie w trąbkę).

Wojewoda. Kogóż nam daje północna godzina?
Z przeprosinami może? a! jeżeli —
Lecz nie! już późno, już nas przepaść dzieli. (wchodzi Olbieg).
Kogóż tam diabeł czy anioł przynosi?

Olbieg. Smok, *) alias komtur o gościnność prosi.

Wojewoda. Przyjm należycie, wprowadź z pochodniami.

Olbieg. Jedno co diabła mieć takiego gościa:
Jabym nieradził wpuszczać jegomościa.

Wojewoda. Wpuścić kazałem, przyjąć z honorami.

Olbieg. Niemiec!

Wojewoda. I cóż ztąd?

Olbieg. Po staremu panie...

Wojewoda. Co po staremu?

Olbieg. Jużci: jak świat światem
Niemiec nie będzie Polakowi bratem.

Wojewoda. Piosnka pogańska, wżdyśmy nie poganie.
Bracią jesteśmy wszyscy po Adamie;
Bracią jesteśmy po Chrystusie wszyscy;
Mamy pospołu krzyż, braterstwa znamię;
Niemcy są bracia nasi, bracia bliscy.

Olbieg. Co też pan mówi! Nie mówię w Litwinie
Wyznawać brata, lubo poganinie;
Lecz w Niemcu? w Niemcu!

Wojewoda. Jedna brachu,**) wiara.

Olbieg. A jużbym wolał bratem mieć Tatara.

Wojewoda. Wszystko jest dobre we właściwej porze.
Idź przyjąć Niemca, pięknie, w imię Boże. (Olbieg odchodzi)

---

*) Smokami zwano krzyżaków.

**) *Brachu*, rubasznie zamiast: bracie.

Jeszcze dziś za dnia, językbym kleszczami
Sam temu wyrwał, coby się poważył
Rzec, choćby w żarcie, że ja — ja z Niemcami... (wchodzi komtur wprowadzony z oznakami pańskich względów)
Witaj mi wasze! witaj, Bóg cię zdarzył —

Komtur. Przez łaskawości pełne powitanie,
Tuszyć mi dajesz, miłościwy panie,
Że mile przyjmiesz mistrza pozdrowienie,
Z którém przybywam naumyślnie — w chwile
Takie niezwykłe —

Wojewoda. Waści oświadczenie
Wydawa mi się bez wątpienia mile
Lecz chciabym spytać: zkąd u mistrza taka
Wzięła się względność na mnie, nieboraka?

Komtur. Zkąd? z cnót, co sławę, między krzyża braćmi
Szerzą tak że jéj ten nie zaćmi,
Co z dawna godzi: by nie było żadnych
Słońc w jego państwie; by z jego podwładnych
Nikt się nie wyniósł nad tłum pospolity;
By w obec świata sam wszelkie zaszczyty
Miał i odbierał powszechne kadzidła.
Snać nie pomyślił: że sława ma skrzydła
Śmiałe i mocne, jak światło rosnące,
Jak czas żadnemi ludzkiemi sposoby
Niezatrzymane, a przelatujące
Góry i morza, i wieki i groby.
Na rozkaz czasu, trony i królestwa,
Ludzie i ludy schodzą do nicestwa;
Sława zostaje; kto na nią zasłużył,
Żywot podniesion podwoił, przedłużył,
Zyskał doczesność równą doczesności
Nie już człowieka lecz całéj ludzkości.

Wojewoda. Gładko waść mówisz — (daje znak, za którym dworzanie oddalają się.)
Daruj, że przemowy
Niedam dokończyć; potrzebuję bowiem
Rzeczy nie chwały, rady nie wymowy.
Nasamprzód tedy wysłuchaj co powiem;

Potém nadstawię ucha twoim radom.

Komtur. Słucham.

Wojewoda. Z przemowy poznaję żeś świadom
Wypadku, który zmusza mię nawzajem
Do potrącenia i królem i krajem... (Komtur klaska w dłonie)
Tak jest! zanadto jestem obrażony,
Bym z tego świata zeszedł niepomszczony.
Przysiągłem zemstę.

Komtur. Słusznie, jeśli na tém
Zyskuje ludzkość; naprzykład: tyranie
Odnoszą karę, lub widzą poganie
Potęgę krzyża; — słowem gdy przed światem
Usprawiedliwić dają się przyczyny
Chwalebnym skutkiem, albo wielkim celem,
Natenczas można nie lękać się winy,
Samego siebie można być mścicielem.

Wojewoda. Jakaż ma zemsta? jakiego rodzaju?

Komtur. Będzie zapewnie dobrodziejstwem kraju;
Sądzę albowiem, mości wojewodo,
Że się niezhańbisz, nie zakończysz zgodą
Poczętéj sprawy w imię wszystkich żywych,
Na swoją godność, na swą cześć dotkliwych.

Wojewoda. Ja do połowy korda nie dobywam;
A dobytego nie chowam przed czasem.
Wiem czego żądam, na co się porywam
Przeciwko komu, i z jakim zapasem.

Komtur. Zakon pokłaśnie, jeżeli obaczy
Na majestacie sarmackim mściciela...

Wojewoda. Mów waszmość jaśniéj, otwarciéj, inaczéj —

Komtur. Zakon oddawna chce mieć przyjaciela
Na tronie polskim; nawet, jak się zdawa,
Chętnieby poparł jakie słuszne prawa...

Wojewoda. A! macie porę —

Komtur. (porywa kielich) Zdrowie twoje panie!
Obyśmy długo nie czekali pory,
W któréj cię wszelkie odzieją splendory,

W któréj korona twoja. —

Wojewoda. Stój Szatanie!

Królem być nie chcę —

Komtur. A czemże?

Wojewoda. Mścicielem

Samego siebie, — waszym przyjacielem.

Komtur. Na jedno wyjdzie; następstwa są jasne:

Przed tłumem wybiedz na wysokość tronu,

Zmusi nareszcie bezpieczeństwo własne.

Niebędzie trudno z pomocą zakonu —

Wojewoda. Zakon pomoże — mówisz, panie bracie?

Komtur. Wojną chęcińską grozi walna rada.

Wojewoda. I będzie wojna. Wy dotychczas macie

Pewność zwycięztwa; wam pierwszym wypada

Wyruszyć w pole i skorzystać z pory.

Ręczam, jeśli zrobicie co radzę,

Nozdrza oprzecie o karpackie góry. —

Co do mnie, jeszcze posiadam tu władzę;

Wiem czego sobie tłum tutejszy życzy:

Jeśli sposobność dam łatwéj zdobyczy,

Jeżeli wojnę domową ogłoszę,

Wywieszę znamię na wielmożnych szkodę —

Tysiące zbiorę, gdzie zechcę powiodę.

Obszernie o tém Mistrzowi donoszę

W liście pisanym przed waści przybyciem.

Komtur. Uradowany jestem tém odkryciem.

Właśnie, za Mistrza tajemnym rozkazem,

Przybyłem znieść się z panem wojewodą,

Połączyć sprawę, i za wspólną zgodą,

Na wspólną korzyść, działać odtąd razem.

Com rzekł niepewny pańskiego myślenia,

Już teraz mogę z pewnością powtórzyć,

Że zakon gotów wszelkiéj siły użyć,

By ... do Nałęczów przywiązać imienia

Króla polskiego tytuł okazały.

Wojewoda. Zemstę przysiągłem: w zemście, w zemście moje

Cele, pociechy, tytuły i chwały.

O inne chwały, tytuły niestoję.
Tytułów niebrak: Idę linią prostą
Od wojewodów; chorągiewnym polskim
Jestem, a zwę się pomorskim starostą
I Jenerałem oraz wielkopolskim;
Zwę się poznańskim wojewodą; byłem
W istocie niemal pierwszym dostojnikiem:
Z arcybiskupem tylko się dzieliłem
Wielkością rządztwa; nie drżałem przed nikiem;
Przedemną drżeli panowie i słudzy,
I źli, i dobrzy, i swoi i cudzy.
Chorągiew moja wszystkim była znana:
Na udzielnego wyglądałem pana.
Nie nowych tedy dziś zaszczytów pragnę,
Ale powrotu do dawnych; i jeśli
Diabli mnie w piśmie aż do was ponieśli —
Jeśli pod mistrza rozkazy się nagnę —
To nie dla tego, żeby mi tam łaski
Jakie świadczono, nakładano blaski
Swoje niemieckie — nie! nie o to chodzi!
Mistrz się omyli, jeźli działać zechce
Jakby łaskawca, jakby mój dobrodziéj. —
Do spółki wzywam. Tytuł mnie nie łechce.
Krom zemsty niema, niema innych dla mnie
Chwał i tytułów. Chcę tylko przynajmniéj
Pół Polski spalić, wyciąć w pień i zburzyć
Wawelski zamek, i smoka wykurzyć:
A potém w kaptur schować się przed światem.
Masz moją spowiedź; dziś przestańmy na tém.

Komtur. By czas podrożał, niepotrzeba więcéj.
Nie będę czekał ranku; jak najprędzéj
Do Marienburga z dobrą wieścią ruszę.
Żegnam cię panie wojewodo!

Wojewoda. Tuszę
Że w krótkim czasie z mistrzem osobiście
Pogadam o tém com wyraził w liście. (Komtur odchodzi.)
Chcą za królestwo tytuł króla dać mi;
Z tytułem króla potém na modlitwę

Osadzić między zakonnymi braćmi,
Lub na przepadłe pchnąć w głęboką Litwę.
Nie tęgo wietrzą jespanowie lisy —
A szczwani! jam też nie napróżno łysy. —
Królem być mogę; i bardzo być może
Że mezaniedbam we właściwéj porze
Szerokie one wdziać na siebie blaski;
Lecz nie z niemieckiéj, ni z czyjéj bądź łaski. — (wchodzi Bożena.)
Pchła czy mysz z łoża wystraszyła? Po co?

Bożena. Mam wielką prożbę.

Wojewoda. Cóż tak nagli? O co
Tak bardzo chodzi?

Bożena. (na klęczkach) Panie ojcze miły!
Wzrusz się zaklęciem na przodków mogiły!
Nie zapominaj jaka w nas krew płynie!
Nie czyń téj krzywdy Nałęczów rodzinie —
Nie hańb imienia twego!

Wojewoda. Zbądź się trwogi —
Nie doznasz hańby ... Nie trudź mi tém głowy,
Wróć do łożnicy!

Bożena. (całując w nogi) Panie ojcze drogi!
Na rany boskie, nie wdawaj się w zmowy
Przeciw krajowi!

Wojewoda. Słyszałaś dzwonienie
W jakimś kościele; — omylne słyszenie
Wzięłaś za prawdę. Zaiste, ciekawe
Posiadasz uszko — szpiegujesz mię widzę.

Bożena. Równie szpiegostwem, jak zdradą się brzydzę.

Wojewoda. Za cóż o zmowy wytaczasz mi sprawę?
Mów co wiesz o nich?

Bożena. Słabam-ci i młoda,
Mocniejsza wszakże w sercu nad dojrzałe
I mocne męże. Śmierć ja nad zakałę
Pewnie przeniosę. Już ci życia szkoda,
Lecz większa cnoty i kosztownéj cześci.
Niechbym straciła pierwéj sto żywotów,
Niżbym dożyła jednéj téj boleści,

Jaką pan ojciec już mi sprawić gotów!
W ojcu mieć zdrajcę kraju! . . .
Wojewoda. Zkąd te wieści
Do ciebie doszły?
Bożena. Z ust mojego — męża.
Wojewoda. Byłaś ciekawa . . . zgadywałem węża —
Uderzyła mię jego nagła zmiana —
Byłaś ciekawa — będziesz ukarana.
Bożena. Straszliwéj zbrodni stawię się na drodze.
Umęcz mię, panie ojcze! umęcz srodze!
Lecz usłysz prożbę: nie czyń sobie wroga
We własném sercu! Zdaj krzywdę na Boga!
On król nad króle i sędzia nad sędzie,
On twym obrońcą, twym mścicielem będzie.
Wojewoda. Ja wiem co robię. Swojéj pilnuj cnoty,
I swego nosa. W doniczce lilia,
W komórce krośna, to twoje kłopoty.
Czepiec nie szyszak, igła nie kopija,
Kokosz nie kogut. Proszę co się roi!
Pierzynki patrzeć nie rycerskiéj zbroi!
Bożena. I białogłowie widzi mi się słuszna
O dobrą sławę dbać swojego rodu.
Wojewoda. Niecierpliwości nie szukaj powodu —
Pójdź ztąd! — precz! mówię -- co znów, nieposłuszna?
(wytrąca ją za drzwi.)
Bożena. (za drzwiami) Umęcz mię panie ojcze! odejm życie!
Kleszczami wyrwij duszę moją ze mnie!
Albo mię w wieży zarygluj na zgnicie!
Niech tylko głos mój nie przejdzie daremnie!
Usłysz! wysłuchaj! wysłuchaj méj prożby!
Poniechaj zdrady! nie kończ hańby dzieła!
Wojewoda. (do siebie) Nic nie są dla niéj gniewy me i groźby.
Postanowienie straszne dla mnie wzięła.
W gniewach i groźbach znać daremna zbroja. (przywodzi napowrót Bożenę, odmieniony.)
Dziewko niezwykła!
Bożena. Serce me niezdoła
Znieść hańby rodu.

Wojewoda. Krew to moja, moja
Przez ciebie czuje, przez twe usta woła.
O cóż innego mnie samemu chodzi?
Ja nienawidzę Niemców, nienawidzę —
I zdradzieckiemi sprawami się brzydzę.
Duch mój ze zdradą niełatwo się godzi;
Łatwiéj jednakże niźli z poniżeniem.
Jest ostateczność: jedną tylko drogę
Mam do wyboru. Z niemałém cierpieniem
Chwytam się środka, którego niemogę,
Bez winy głupstwa, odtrącić na dobie.
Muszę wykonać sprawiedliwość sobie.
Muszę mieć odwet — choćby przyszło potém
Żyda wiecznego męczyć się żywotem.
Hańby się niebój! mam na karku głowę,
I serce w piersiach. — Prawda, w straszną zmowę
Wdaję się z Niemcy; lecz, na wszystko gotów,
Mam tę, mieć będę i inną odwagę . . .
Czas moim wodzem, mistrzem mych obrotów.
Ja tutaj biorę do rąk wojny wagę —
Niemców, jak lekarz pijawek użyję . . .
Ciesz się w swéj dumie, i bądź chwały pewną!
Wielkość méj myśli przed tobą odkryję:
Słuchaj! ja myślę zrobić cię królewną —
Polską królewną będzie Nałęczówna!

Bożena. Boże bądź z nami!

Wojewoda. Otucha niepłonna;
Sprawa nietrudna: Walka będzie równa,
Skutek jednaki — niemoc obustronna.
W ostatku swoim górę wziąć pomogę;
Pomogę swoim, by mieć na nich nogę:
Bo dając górę sam na górze będę.
Z góry na górę potém się przesiędę.
Polecę lutą dmą [1]) ku Wawelowi.
Zdmuchnę łeb z karku ojcu i synowi,
Z wawelskich murów piaści ród wystraszę;

1) Wyrażenie dawne zamiast: sroga burza

Nieprzyjacioły dumy méj wygladzę;
Na swoje czoło koronę przesadzę;
Chrobrego szczerbiec do bioder przypaszę;
Lackie od wrogów pooganiam ściany;
Nieleniwego błyskami poroża[1])
Przerażę ludy ościenne i pany;
Wielkie rozkazy dam od gór do morza;
Zbudzone burze ukołyszę, stłumię;
Nasycę zemstę, i dogodzę dumie.
Owoż cna dziewko, masz się czém ukoić
Jeśli spać niechcesz, jeśli wolisz roić —
Idź, rój tam sobie! gotuj się do chwały,
Jaką twe wdzięki będą w krótce miały.
Nad wszystkie dziewki gladka, urodziwa;
Nad wszystkie będziesz można i szczęśliwa.
Masz na królewnę, na królowę postać:
Wkrótce królową będziesz mogła zostać.
Wesel się chwalo mojego imienia!
Zaiste, wielkie blaski cię okryją —
Dziewo królewska, odejdź na rojenia!

Bożena. Modlić się pójdę —

Wojewoda. (podchodzi do okna i slucha.) Psy na wojnę wyją —
Pomyślna wróżba — oddaj się radości!
Będziesz królewną —

Bożena. Tém jestem, czém zdarzyć
Bóg dobry raczył; tém będę w przyszłości
Czém zdarzyć raczy.

Wojewoda. Idź spać, albo marzyć,
Albo modlić się! Proszę być posluszną! (Bożena odchodzi)
Pierwsze zwycięztwo. — Jakże parno, duszno! —
(patrząc za okno).
Pawiem niebowym miesiąc w krąg tęczowy
Rozpuścił ogon swój promienny. Sowy
Na zamek lecą. Wiatr zrywa się płochy.
Pędza przed sobą podniesione prochy.
Pogrzmiewające stada chmur się kupią.

1) *Poroże*, pocisk, oręż. Porożem wstrząsać. (Kochanowski.)

4

Wżdy się ożywi noc spokojna trupio.
Niech świszczą wiatrów latające miotły!
Niech trąbią wichry! niech burza przylata!
Grzmoty w swe bębny, gromy w swoje kotły,
Niechaj uderzą na pobudkę świata!
Niech szalonego tańczą błyskawice!
Zagraj przyrodo! z hukiem i szelestem,
Z rykiem i szumem. — Przy twojéj muzyce
Dzikiéj, straszliwéj, spokojniejszy jestem
Niżli na łonie twojéj spokojności.
W snu zastępnictwie, w puszczach bezsenności,
Jak pożądaną jest żywiołów wojna!
Nieprędko ty mi przyrodo spokojna,
Przydasz się kwoli serdecznéj potrzebie.
Duch mój nastrojon, burzliwa! do ciebie. —

ODSŁONA CZWARTA.

Podwórzec zamkowy. Starszyzna załogowa.

Spytek. Kto się dziś nieśmiał jeszcze, niech się śmieje!
Wielkie się dziwo jakieś w zamku dzieje.
Istny gies napadł – patrzcie na Olbiega,
By kot z pęcherzem z miejsca w miejsce biega.

Zbylud. Mości Rotmistrzu!

Olbieg. Czego chcecie? (zbliża się)

Zbylud. Prosim
Na kilka słówek.

Olbieg. Słucham, mówcie!

Zbylud. Wnosim
Z tego co widzim, że jest na wylocie
Jakoweś licho.

Olbieg. Tak jest, panie bracie!
Brzuchy i gardła nasze w tarapacie —
Pan Wojewoda w wielkim jest kłopocie.

Spytek. Byłem w spiżarni, niezwodziła mara,
Brzuch mój z roskoszą widział rzeczy różne.
Byłem w piwnicy — beczek co niemiara,
Na gardło przysiądz mogę że nie próżne.

Jest o czém śmiać się ze wszystkiego świata;
Jakiż więc kłopot? co za tarapata?

Olbieg. Podobno z królem drzeć wypadnie koty.
Na Wojewodę wsiadł za nasze psoty.
Srodze się zawziął, strasznych gróźb nieskąpi:
Diabelna sprawa! niewiem co nastąpi.

Godziemba. Nie grzech co prawda. Dobrze uczyniono,
Że Wojewodzie piotra napędzono.
We wszystkiém miarę jegomość przechodzi.
Sami powiedźcie, ażali się godzi
Na cześć niemiecką wsadzić nas na siodło
I podczas burzy trzymać od północy.

Wszyscy. (oprócz Olbiega.) To się nie godzi!

Olbieg. I mnie to ubodło;
Ale już dawnéj nieposiadam mocy,
Minęły czasy kiedym był słuchany;
Dziś — nieodrazu bywam poznawany.
Dawniéj od starych słowa brał do ucha;
Dziś, tego chłystka po nad wszystkich dzierży;
Z nim jada, pija; jemu tylko wierzy;
Do niego gada, jego tylko słucha.
Tak podniesiony ptaszek ten wysoko,
Z pańskich korzysta łask na naszą szkodę.
Jeszcze podmówić gotów Wojewodę
By się nas pozbył. Mam na ptaszka oko.

Spytek. Bodaj pająka wypił

Jeden z Dziesiętników. Co lepszego
Ładon odemnie albo od którego
Z waszmościów? Czyj syn? Kto wie, niechaj powie.
Zkąd się wziął?

Godziemba. Sroce wypadł z pod ogona —

Olbieg. Waść drwisz.

Godziemba. Po prawdzież łżycie waszmościowie
Cnego wyrostka?

Olbieg. Owóż jest obrona.

Godziemba. Stawam w obronie z mieczem, jeźli chcecie —

Olbieg. W czyjéjż obronie?

Godziemba. Mało takich w świecie.

Kto nadeń mocarz większéj siły, niewiem;
Wiem, że i dla mnie trudny do przegięcia
Łuk ciągnie gładko; nie żartuje z glewiem; 1)
Majster do klutych razów i do cięcia.
Widziałem ja go w sprawach rozmaitych,
Znać było w chłopcu serce; po staremu
Żyć woli twardo; potraw smakowitych
Nierad zażywa: drugi Tatar! jemu
Pszennik, tołokno, z sucharami torba,
Mleko, a w święto z skopowiną szorba, 2)
Za najprzedniejsze stają specjały.
W słowie nie głupi; w służbie nieznięchciały;
W boju zębaty: 3) cieszyłbym się w grobie,
Gdybym takiego chłopca miał po sobie
Na świecie żywym.

Olbieg. Ja bym się nie cieszył.
Młodym niech będzie młody, starym stary.
Ten rowieśniki swoje wnet przespieszył
O całą młodość; czary w tém są, czary!
Szatańska sprawka! Nie z samego siebie
Gracko w chełmińskiéj spisał się potrzebie.
Kto przezeń walił knechty i rajtary?
Co go wyniosło nad nas? moc szatańska!
Dał bez wątpienia duszę szatanowi;
Za co do oka dostał się królowi.
I gdyby pamięć dotrzymała pańska,
Jużby był dotąd rycerz przepasany,
I w chorągiewne zaliczony pany.
Król go przepomniał — jedno co na starość
Po ludzku zrobił — za to wojewodzie
Przyszła fantazya niedać lichu zarość
I zgnić w szeregu. — Mamy więc po przodzie
Przybłędę, chłystka, pokrzywnika 4) może

1) *Glewie*, kopija.
2) *Szorba*, polewka.
3) *W boju zębaty*, żwawy.
4) *Pokrzywnik*, bękart.

W szabas na Łysėj poczętego górze.
Torby niedługo, torby się dosłużym!
Albo wyginiem jako rude myszy,
Albo na służbę przejdziem do holyszy,
Jeżeli tego licha nie wykurzym.

Spytek. Niech pęknę, jeśli ztąd go niewyrzucę.

Jeden z Dziesiętników. A psia bestya!

Olbieg. (spojrzawszy w oczy Godziemby.) Zaraz do was wrócę. (odchodzi)

Drugi Dziesiętnik. Z tego wszystkiego łacno jest zmiarkować,
Że nam wypadnie przejść pod cudze dachy.

Spytek. Ja niezupełnie wierzę w te postrachy:
Kieckowe 1) strachy puszczają na lachy.

Pełka. Olbieg zapewne z ostrym mieczem wróci.

Godziemba. Po śmierć swą wróci! strącę łeb jak czapkę —
Kręciel, lis, kłótnik — gzi, chytruje, kłóci;
Mam ja na niego nie od dzisiaj chrapkę.
Nie będę zważał na to lub na owo —
Nie lubię igrać — amen moje słowo. —

(*Druga strona podwórca. Kupa luda zamkowego; w środku Olbieg i jeden z Kopijników.*)

Kopijnik. Słuszna za swoim ozwać się pożytkiem.
Czekać-że mamy, by pójść potém z kwitkiem,
I gdzie u Gniezna biednie żyć z pacierzy?
Tenby pożytek wyniknął ze służby!
Niebici w ciemię, wiemy co należy
Do wojewody a co do nas . . . cóżby
Miał bez nas? iście nie miałby i tego
Co biskup Maciéj; nie daleko nawet
Z torbą by zaszedł: wszędy jest na niego
Żal srogi; wszędy dostałby wet za wet.
Więcéj ma wrogów niż na głowie włosów;

---

1) *Kieca, kiecka*, suknia płócienna wiejskich białychgłów, staroświecka. (Gołębiowski).

A kogoż bał się? — Że nas miał przy sobie
Co chciał wyrabiał: w królów żył sposobie
Ze skarbców pańskich i szlacheckich trzosów;
Wszystkiego z łaski naszéj miał ze zbytkiem:
Mybyśmy mieli pójść od niego z kwitkiem?
Nie! jako żywo!

Wielu. Prawdę ma.

Olbieg. Lecz niema
Oleju w głowie: ma tak samo właśnie
Jakby miał z knotem, co z olejem trzyma,
Z olejem płonie, bez oleju gaśnie.

Kopijnik. Panie rotmistrzu! gdy masz w głowie oléj,
Nie zachódź drogi, trzymaj z nami woléj. 1)
Wiara! idziemy —

Olbieg. Stójcie wartogłowy!
Djabli was wezmą — posłuchajcie rady!

Jeden z tłumu. Słuchamy; tylko plątanemi słowy
Nie mówcie do nas.

Kopijnik. Słowa będą zdrady,
Albo kręcielstwa — czasu, czasu szkoda.
Za mną! co nasze niech się nam dostanie.

Olbieg. Słuchajcie! mętna śniła mi się woda,
Większa od Gopła; więc mamy: ziemianie
Zanieśli skargę: bez żadnego względu,
Król Wojewodę za nas zniósł z urzędu,
Nas jako łotrów ścigać kazał —

Wielu. Chryste!

Kopijnik. A niech pioruny zapalą siarczyste!

Olbieg. Słuchajcie daléj co licho wyrabia:
Królewicz zajął miejsce wojewody;
Przy nim Nekanda stary, Iwon młody,
I Stefan z Brzezia, i Michowski grabia
I ksiądz Jan Rudzki; znacznych téż rycerzy
I panów poczet: chłopstwo się uzbraja,
Szlachta wre, huczy: orężna ta zgraja

---

1) *Woléj*, raczéj. Wyraz użyty przez J. Chodźkę w *Obrazach Litewskich.*

Na Szamotuły niebawnie uderzy. —
Dziś nam prawdziwy rozum mieć wypada.

Z tłumu. Panie Rotmistrzu! jakaż wasza rada?

Olbieg. Pewno nie taka, co w to ciagnie właśnie
Byśmy się sami, przez rozprzęż i waśnie,
Wydali w ręce naszych nieprzyjaciół.

Kopijnik. Wżdyciem się w onéj ochocie już zaciął.

Z tłumu. Nie każdy kąsa co wąsem potrząsa.

Olbieg. (bierze kopijnika na stronę) Dla waścinego sitarskiego 1) wąsa
Mam pogładzenie: wkrótce dziesiętnika
Będzie potrzeba; a jako się zdawa,
Waść masz do tego najsłuszniejsze prawa.

Kopijnik. W całéj chorągwi iście kopijnika
Niema nademnie; dawnom naznaczony,
Podziurawiony, pokiereszowany:
Wżdy się godziło bym był spamiętany;
A jednak —

Olbieg. Owoż będziesz podniesiony,
Ja w tém; nieodchódź tylko od rozumu,
Nieprowadź przeciw Wojewodzie tłumu.

Kopijnik. (do tłumu) Wiara! pan Rotmistrz radzi oto, w zgodzie
Pójść i oświadczyć panu Wojewodzie;
Że żyć i umrzeć z nim gotowi razem,
Zrobim co zechce, pójdziem za rozkazem.

Z tłumu. Niech tylko głowy nasze zabezpieczy
Od przykrych myśli i katowskich mieczy.

Olbieg. Fortunę zowią ślepą, głupią panią;
Ma ona rozum i niepróżne oczy:
Gdzie zgoda żyje tam swe koło toczy;
Niezgodni próżno oczekują na nią.
Działajmyż zgodnie, abyśmy téj pani
Zyskawszy względy, względów byli godni;
Byśmy niebyli słusznie ukarani,
Swych lepszych czasów bądźmy nieodrodni.
Miéjmy cierpliwość! jeśli Wojewoda

---

1) Wąs okazały sitarskim zwano. *(Gołębiowski).*

O nasze zdrowie dbałym się pokaże,
To będziem skakać jak nam pan rozkaże;
W przeciwnym razie — dłoń dłoni się poda.
Sądna godzina wybije z powodu. —
Zdajcie się na mnie, niepomrzemy z głodu.

(*Komnata Wojewody*).

Wojewoda. Jutro przybędzie z Owińsk przełożona;
Bądź więc gotową — Co zaś do Ładona —
Oczyść swe myśli dziewko wojewody,
Przyszła królewno! — niedopuszczę sromu:
Krew moja w tobie, krew to pierwszéj wody;
Przystępu do niéj niedam lada komu;
Krwi pośledniejszéj zlać się niedozwolę.

Bożena. Serce ma swoje prawa, do odmiany
Wcale niełatwe.

Wojewoda. Ja powiadam! wolę,
Byle gatunek krwi był zachowany,
Wolę mieć zięciem śmiertelnego wroga,
Niźli Ładona. — Słuchaj, dziewko droga,
Dam wszystko zdrowie dla twojego szczęścia;
Dam wszystko; skonam z głodu i pragnienia:
Wszystko przeniosę okrom poniżenia.
Ani się waż mi chcieć tego zamęścia!
Wolę cię chować na zginienie marne —
Niech raczéj smutki podniosłości czarne
Na wieczne czasy skronie mi osiędą,
Mogile twojéj przystojniejsze będą
Niźli łzy białe poniżenia. Boga
Teściem być wolę, grobu albo wroga,
Niźli Ładona. Proszę więc niestawać
Z prawami serca przeciw ojca woli.

Bożena. Gdy tak być miało, pocóż było dawać
Nadziei słowo, czynić z chłopca doli
Igraszkę srogą.

Wojewoda. Stało się w potrzebie;
Potrzebowałem zyskać go dla siebie

Bożena. Srogość nieludzka! — Ileż grzechów razem!
Jaka bezbożność! jakie poniżenie!
Wielki to grzesznik co gubi żelazem;
Dziesięćkroć większy co młode sumienie
Przez obietnice fałszywe zabija.
Biedny Ładonie! niebo już w obawie
Było o ciebie: duszy twéj lilija,
Myśl przekazana sercu, już się prawie
W przepaść podała, z serca wychylona.
Nadzieją szczęścia świetnie ubarwiona
Zbrodnia dla ciebie wdzięk przybrała cnoty.
Za obietnicy zdradnéj uśmiech złoty
Już oddawałeś uśmiechy aniołów,
Które Bóg sprawił i dla ciebie w raju.
Zamiast ulatać piórami sokołów
Wyżéj i wyżéj, spadałeś jak ołów
Niżéj i niżéj — aż do zdrady kraju.
Dałeś się ująć, biorąc pozwolenie
Utratą nieba opłacić złudzenie.
Zgodne z twém sercem usłyszałeś kwiele,1)
Ptakiem niemądrym lecisz ku mnie śmiele;
Lep spotkasz w drodze i grot biedny ptaku!
Jakżeż mi ciebie lito, mój biedaku! —
Nie, panie ojcze! nie w górę się idzie
Po szczeblach zbrodni; kto niesie win brzemię
Choćby gwiazd sięgnął, musi spaść na ziemię,
I skończyć trudy na żalu i wstydzie.
Te tak nazwane wielkie twe zamiary,
Do wielkiéj tylko doprowadzą kary.

Wojewoda. Czy już skończyłaś?

Bożena. Więcże nic niemogę?

Wojewoda. I owszem, wiele możesz — możesz nogę
Podstawić ojcu, gdy o pocie czoła
Na kilka kroków do mety dojść zdoła.

Bożena. O któż mi powie, przez jaką ofiarę

---

1) Kwiele, narzędzia na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptastwa udawano, ażeby je przynęcić i złapać. (Maciejowski).

Można odpędzić tę okrutną marę
Co mię gotowa przywieść do rozpaczy,
Co mi wydziera męża!

Wojewoda. Co to znaczy?
Co to za mowa?

Bożena. Mowa czuwającéj
Nad swą przyszłością; mowa miłującéj
Ojca i męża

Wojewoda. Męża?

Bożena. Tak, Ładona.
Dałam mu krzyżyk — jegom przeto żona;
On moim mężem po duszy i sercu.
Tam, jeśli nie tu...śród aniołów grona,
Przed Bogiem, staniem na ślubnym kobiercu.
Mieć będziem z kwiecia edeńskiego wianki,
A z dziewic świętych drużki i przydanki; 1)
Dziewosłębami polscy wniebowzięci,
Godownikami wszyscy będą święci;
Miła mać moja, Ładona ojcowie
Pobłogosławią, a serafinowie
Dadzą swe pieśni.

Wojewoda. Srebrne nici w głowie.
Zaiste, miłość poszła naprzód żywo;
Dałem się ubiedz — na mnie wina spada —
Lecz jeszcze, jeszcze da się naleść rada...
Drugi raz będziesz pewnie mniéj skwapliwą. (wchodzi Olbieg)
Idź się wybierać. (Bożena odchodzi) Kto tam?

Olbieg. Stary sługa.

Wojewoda. Łypiesz oczyma — chuda brachu fara!
Do próżnéj skrzyni kołata zasługa —
Nadzieja wiedźma, a Fortuna mara:
Godłem wszystkiego pod słońcem: *Nietrwałość*.

Olbieg. Jakoś to będzie!

Wojewoda. Szalona niestałość
Tylko jest stałą na człowieczym świecie:
W ludzi jak w łątki 1) igra czas jak dziecię.

---

1) Drużki i przydanki, czyli bliższe i dalsze druchny. (Maciejowski).

1) *Łątki*, lalki.

Olbieg. Prawda sprawdzona —

Wojewoda. Z czém przyszedłeś, gadaj!

Olbieg. Chcieli rabować . . .

Wojewoda. Kto i kogo?

Olbieg. Pana —

Wojewoda. Mnie? kto? mów, komu żyć się odechciało?
Ćwiertować każę!

Olbieg. Ba!

Wojewoda. Co?

Olbieg. Za Olbiega
Starego czasów, dało się poczynać
Wedle swéj woli: można było ścinać,
Wieszać, próbować, łamać i ćwiertować;
Dziś pod strychulec z drugimi do miary
Stanąć i w groźbach trzeba się miarkować.

Wojewoda. Co znów mi szczekasz pod nos, psie ty stary!

Olbieg. Lada pies teraz szczekać pod nos może —

Wojewoda. Co? i ty czujesz moje poniżenie —

Olbieg. Czuję swą stratę: co oczy położę
Na jegomości to mam przypomnienie
Tych czasów dobrych, gdy panu i słudze
Koło fortuny biegło jak po stole;
Nie tak jak dzisiaj – dzisiaj? w sercu kole
Gdy w głowie pamięć onych czasów budzę. —

Wojewoda. Chcą mnie rabować —

Olbieg. Chcieli –

Wojewoda. Cóż odwiodło?

Olbieg. Mała rzecz, język – co, jak serce w dzwonie,
Ruszył się w gębie na gwałt. — Przy Ładonie
Nieśmiałby może stary pies zaszczekać,
I jużby jutra przyszło niedoczekać.
Stało się przecie po staremu. Inny
Obrót chcę wziąść: prawie już złoczynny
Tłum, oto przyjdzie prosić, jak uradził,
Abyś go, panie, wolą swą prowadził
Przeciw królowi.

Wojewoda. Tyś to zdziałał?

Olbieg. Któżby

Pilniéj odemnie swéj dopatrzył służby?

Wojewoda. Wielceś mię, wielce ujął tą przysługą —
Spamiętam . . . Ładon bawi coś zadługo.

Olbieg. Zwyczajnie młody, — goniłby jaskółki;
A Krakowianki to nie Szamotułki —
Tam i starego diabeł nieraz skusi . . .

Wojewoda. Ładon jest posłan do Malborga przecie —

Olbieg. Właśnie człek przybył od krakowskiéj strony,
Widział Ładona w drodze do Krakowa.

Wojewoda. Przyzwij mi tego człeka wnet! (Olbieg odchodzi.) Bożeno
Tu bezwątpienia prawdy się dowiémy — (wchodzi Bożena)
Wilczyco w owczéj skórze! mów mi zaraz
Gdzie Ładon? — milczysz! — Chciałaś mojéj zguby. . .

Bożena. Zguby? ja? zguby pana ojca?

Wojewoda. Tak jest,
Hańby i zguby mojéj — mów, gdzie Ładon?

Bożena. Tam, gdzie być winien, gdzie jedynie można
Od hańby imię wyratować nasze.

Wojewoda. Kto ci powiedział, że u hańby źródła
Szukać ratunku przeciw hańbie trzeba.

Bożena. Nie, panie ojcze! źródło naszéj hańby,
Nie tam, nie gdzieś tam — ale tu się przędło —
Tu — w myślach, chęciach skazitelnych naszych.
Sam tylko człowiek z piersi swych anioła,
Ze swéj istoty cześć wypędzić zdoła.

Wojewoda. Dziwna mądrości! wszędyż musisz zaleść?
Jużeś do babskiéj dostała się czaszki;
Wkrótce więc, jeśli niecofniesz igraszki,
Nietrudnoć będzie i u kury znaleść. —
Ładon pojechał tedy do Krakowa —
Pocoż pojechał?

Bożena. Błagać przebaczenia —
Dla pana ojca —

Wojewoda. Dla mnie? przebaczenia?
Błagać? w Krakowie? — kto cię o to prosił?

Bożena. Kazała Polska.

Wojewoda. Dziewko narodzona

W gniewie czy łasce Pańskiéj, udręczeniem
Ty jesteś mojém!

Bożena. Ileżem nieszczęsna!
Lecz cóżem winna, panie ojcze miły!
Kto podał z mlékiem duszy méj dziecięcéj,
Czyje mnie usta z dziecka wyuczyły
Polskę po Bogu kochać najgoręcéj?
Taką mnie macie jakąście mieć chcieli
Jaki jest ogień we mnie takim palam.
Wzięłam-że czucie nie od rodzicieli?
Cóżem więc winna, że jak czuję działam?

Wojewoda. Dobrze powiadasz — lepiéj jednak zrobisz
Jeśli precz pójdziesz; Zostaw mnie samego. (Bozena odchodzi).
Jakbym ich widział — rozśmiechem się dławią;
Jakbym ich słyszał — z urąganiem prawią:
Patrzcie! ten groźny, ten nieprzechylony
W karku panownik, w sercu nieprzebodły,
Z odmianą szczęścia, jaki odmieniony!
Jaki potulny! jaki teraz podły!
Kark oto chyli, błaga przebaczenia! —
Takie rozmowy o mnie, bezwątpienia,
Krążą pomiędzy wawelskiemi tłumy —
Lecz wkrótce inne hasło dam rozmowom —
Wkrótce uśmiechem méj dziedzicznéj dumy
Zaświecę w oczy tym wawelskim sowom! (wchodzi Olbieg, za nim Łastek Hebda)

Olbieg. Ten człek Ładona widział —

Wojewoda. Łastek Hebda?

Hebda. On sam, pokorne służby swe zaleca.

Wojewoda. Rad z nich skorzystam. — Ładon waści znany?

Hebda. U jego ojca Jarand zwykle bywał;
Ztamtąd wynosił złemi o mnie wieśćmi
Uszy nabite; ztamtąd bratobójstwa
Wyszła przyczyna: z mieczem nieotartym
Ze krwi Jaranda wpadłem tam — zastałem,
Na miejscu domu, pług ciągnące woły.

Wojewoda. Za ojca syna w twe wydaję ręce:

Zrób z nim co zechcesz; wkrótce będzie wracał;
Niech więc do zamku niepowróci więcéj. —
Znajdziecie przy nim krzyżyk: ten lub głowę
Przynieść potrzeba.

Hebda. Czy sam będzie wracał?

Wojewoda. Sam albo niesam; wysłan był samowtór.

Hebda. Chybaby wracał pod postacią ptaka —
Zuch jednak będzie gdy przeleci strzałę
Co z mego łuku wyrośnie mu w drodze.

Wojewoda. Sprawcież się gracko, słusznie wynagrodzę.

ODSŁONA PIĄTA.

Wojewoda chodzi zamyślony po komnacie, wpada Olbieg.

Wojewoda. Co tam za licho? wchodzisz niespokojny —

Olbieg. Znacznie tłum mnogi, zda się wszystek zbrojny,
Rozkłada ognie, przeraźliwe krzyki
Szerzy za rzeką, a przez rozmowniki
Ogniem i mieczem grozi całéj stronie,
Jeżeli pańskiéj niedostanie głowy.

Wojewoda. Naciągnąć kusze, mieć się ku obronie.
Z jakiém się sercem widzi lud zamkowy?

Olbieg. Trzeba niektóre pozawierać gęby —

Wojewoda. I to natychmiast —

Olbieg. Owóż od Godziemby
Radziłbym począć —

Wojewoda. Tego dębu szkoda.
W tych żyłach starych jeszcze krew nie woda;
Jeszcze się przyda; harcerz zeń nie lada.

Olbieg. Cóż potém, kiedy język niestateczny —
Otwarcie przeciw jegomości gada.

Wojewoda. Godziemba?

Olbieg. Bardzo jakiś niebezpieczny.

Wojewoda. Czy prawdę mówisz?

Olbieg. Chciałem ją zataić;
Lecz prawda we mnie jedno ma schronienie

Co szydło w worku. Między nami dwoma
Rzecz się rozgrywa. Jeśli on nademną
Otrzyma górę, z zamkiem będzie licho.

Wojewoda. Przyzwij go tutaj. (Olbieg odchodzi) — Jak po gołoledzi
Chodzim z fortuną. Nie strach mi hałastry;
Jedną wycieczką mógłbym zamek ognać,
I do Malborga przystęp mieć swobodny.
Ale gdzie pewność że rozkazy moje
Będą spełnione? — Jeśli się zwąchali ...
To najrozumniéj byłoby coprędzéj
Wprost do Malborga unieść łeb na karku ...
Lecz nie ... obaczmy, poprobujmy jeszcze,
Może w istocie nie tak wielkie licho
Jako w pozorze. — (wchodzą Olbieg i Godziemba) Co się waści stało?
Praw, co masz do mnie?

Godziemba. Z torbą pójść nie myślę.
Po tylu latach służby psiéj a kociéj
Słuszna bym żywot pędził niezawiśle.

Wojewoda. Toś nierad z moich względów i promociéj?
Na czém zbywało? na gołębiém mleku?
Na strusich mózgach? alcyońskim puchu?
O gardle twojém i o twoim brzuchu
Niepamiętałżem? stary niewdzięczniku!

Godziemba. Do porachunku gdyby przyszło, niewiem
Kto komu większą wdzięczność byłby dłużny.
Jadłem i piłem nie za żywot próżny.
Proszę pogadać z mieczem mym i glewiem:
Powiedzą przy kim do wdzięczności prawa. (zrzuca helm i pancerz, i okazuje blizny na głowie i piersiach.)
Co są te znaki? proszę pomiarkować;
Za kogo one? proszę je zrachować —

Wojewoda. Jednegoć jeszcze znaku niedostawa (przebija go)

Godziemba. Tak, to najlepiéj! (chwiejąc się) Amen! bądźcie zdrowi!

Wojewoda. (ściska mu rękę) Żegnaj! — potrzebnym zębem byłeś u mnie.
Szkoda mi ciebie. Żegnaj! — W zacnéj trumnie
Będziesz spoczywał.

Olbieg. Przebacz Olbiegowi!

Godziemba. Wszystkim przebaczam — (pada na ręce wojewody i Olbiega, umiera.)

Wojewoda. Wielkich sił mocarza,
Grabię Godziembę, miał w swym starym rodzie.

Olbieg. Szkoda go.

Wojewoda. Lepszy czasem żal po szkodzie
Niźli przed szkodą.

Olbieg. Łacno się nie zdarza
Podobny jemu. Pewnie żaden drugi
Nie zdoła wiatru z jego dać maczugi;
By saraceńska w jego ręku wiała,
A samym wiatrem ludzmi, końmi chwiała.

Wojewoda. Stary był laty, lecz żywotem jary.

Olbieg. Łuk dziwnie prężył, mieczem głowy zmiatał,
Nizał na glewie, lub napoły płatał
Co tułowistsze Niemce lub Tatary.
Szkoda go!

Wojewoda. Szkoda! lecz ujść niemógł kary.

Olbieg. Terazże proszę do narożnéj.

Wojewoda. Poco?

Olbieg. Jest tam coś także ... proszę wziąść miecz z sobą. (odchodzą, wojewoda z mieczem w ręku)

U narożnéj

Spytek. Czegoś się podjął, pomyśl mości Spytku.
Czego tu więcéj: strachu czy pożytku?
Djabelna sprawa, jeśli się doniesie —
A zaś brzuchowi niebezpieczno wcale
Jeśli się w zamek wleją szlachty fale.
Tfy! gdzie mój rozum? A zawsze mi chce się
Czegoś takiego, co chwyta jak w kleszcze.
Tylem już doznał — nie, niedosyć jeszcze —
Jeszcze skorciało — lecz po raz ostatni.
Obym się gracko z téj wywinął matni
Kaci nadali! coś mię w brzuchu kole ...

Że téż się dałem wyprowadzić w pole —
U mnie zazwyczaj rozum skąpan w miodzie
Stawał dowcipom tutejszym po przodzie;
Dziś, niewiem czemu ... wszakem się nie zmylił,
Wszak po zwyczaju kruż 1) jenom wychylił ...
Może w to jakie wmieszały się psoty?
Iść, nie iść daléj? ... iść, nie mam ochoty;
Nie iść wstyd, hańba! pójdę — strach mię zbiera,
Pocę się jakbym szedł do Lucypera;
Nie pójdę! — ależ jak pokazać oczy?
Co rzec gdy wrzasną: waść tchórz mości Spytku!
Z waszeci rycerz jeno przy napitku;
Jeno do haustów solennych ochoczy.
Jeszcze jak natoż uchodzę za zucha —
Kłopot! rad nie rad być odważnym muszę. —
Widzę, już płyną — jak diabli po duszę.
Prowadź mię tedy gwiazdo mego brzucha! (oddala się)

(Nadchodzi wojewoda i staje u narożnéj; opodal nieco Olbieg spotyka się z Kopijnikiem.)

Olbieg. Jest?
Kopijnik. Jest.
Olbieg. Stójże tu — nie puszczaj nikogo.
Kopijnik. Zleby się wybrał, ktoby żywą nogą
Myślił przejść tędy.
Olbieg. Drogę masz otwartą
Do setnikostwa — potrudzić się warto. (podchodzi do wojewody)
Wojewoda. Dajesz mi dzikie do słuchania krzyki,
Z których się tylko hu! szlacheckie słyszy.
Olbieg. Tutaj jegomość niech przekłoni ucho. (Dają się słyszeć dwa bliskie głosy, jeden z góry, drugi z dołu.)
Głos z góry. O, odbierzecie aż się obliżecie.
Głos z dołu. Czy wy się z nami bić myślicie?
Głos z góry. Jużci;
Albo to wy co?
Głos z dołu. Do was nic nie mamy.

---

1) *Kruż* dzbanek.

Głos z góry. Do kogóż tędy?
Głos z dołu. Do waszego herszta
Co za Tatara i za smoka stanie.
Wolelibyście odeń się odżegnać
A z uczciwymi ludźmi trzymać. Oto
Wydajcie go nam; damy wam wdzięcznego
Wszystko co w zamku znajdziem nienaszego.
Głos z góry. Toż to nam wiele przyobiecujecie!
Gł. dr. z dołu. Mów waść Bartoszu, jako zrobić chcemy
I jak zrobimy.
Gł. pi. z dołu. Macie do wyboru:
Jeśli nam przyjdzie mocą zamku dostać,
Dostaniem mocą, i do szczętu zburzym;
Was co do nogi wytniem. Gdy więc chcecie
Od naszych mieczy mieć bezpieczne gardła,
Wydajcie w ręce nasze wojewodę,
A sobie weźcie wszystko co jest w zamku.
Gł. z góry. A jak wam wierzyć?
Gł. z dołu. Diablu to wierzycie,
A ludziom dobrym to niechcecie wierzyć.
Gł. dr. z dołu. Co to wy cudzy? alboż się nieznamy?
Wżdyśmy pijali z sobą należycie
Piwo, miód, wino —
Głos z góry. Ale bo widzicie —
Głos z dołu. Co tam! my wiemy, już nam powiadano
Że wy się z nami bić nie chcecie: mamy
Na was jednego pięciu.
Głos z góry. Straszcie sobą
Takich jak sami.
Gł. dr. z dołu. Nie igrajmy w słowa.
Zróbcie co radzim dla spólnego dobra.
Głos z góry. A czy to prawda: że nas mają ścigać?
Głos z dołu. To się wié; jużci, jeśli wojewody
Nieodstąpicie w jak najprędszym czasie,
Wrony i psy was jeść nie długo będą.
Głos z góry. Słuchajcież co ja powiem: przysięgnijcie,
Że, coście rzekli, dotrzymacie święcie,
A wojewodę mieć będziecie.

Głos z dołu. Pewnie?

Głos z góry. Słowo rycerskie!

Głosy z dołu. Przysięgamy!

Głos z góry. Amen.

Bądźcie tu jutro o téj saméj porze,
Byśmy wiedzieli jak się wziąć do rzeczy.
Dobranoc! bądźcie zdrowi, bądźcie pewni.

Głosy z dołu. Dobranoc. —

Wojewoda. Spytku!

Spytek. Kto tam?

Wojewoda. Chodźno bratku!

Spytek. Pan wojewoda!

Wojewoda. Chodźno tutaj!

Spytek. Słucham.] (dobywa koncerza i podchodzi do Olbiega.)

Olbieg. L-i-li, złapali!

Spytek. To pan rotmistrz Olbieg!

Olbieg. Co? nie na rękę?

Spytek. Hm, dwóch na jednego — (chowa koncerz.)
A przeczuwałem —

Wojewoda. Takto się odpłacasz?
Wzgląd osobliwy zawżdy miałeś u mnie;
Sam jeden u mnie miałeś pobłażanie:
Zacoby inny, stokroć lepszy, wisiał —
Tyś wolnie chodził, pochutnywał 1) sobie;
Z mojéj przyczyny włos ci niespadł z głowy;
Owszem swawolnie, by paniątko jakie,
Gardło napojem przepłukując smacznym,
Specyałami nadziewałeś kiszki.
Przez palcem patrzał na psie figle twoje,
Za twe ponocne z beginkami harce 2)
Musiałem sprawiać co najdroższe mszały —
Ojciec Peregrin 3) miał cię w swoich rękach,

---

1) *Pochutnywać*, głośno się weselić, śmiać się na całe gardło.

2) O beginkach i o sekcie Begina w Polsce patrz u Naruszewicza pod Łokietkiem.

3) O Inkwizycyi św. w Polsce patrz u Naruszewicza.

Wiesz z jakim trudem ztamtąd cię dobyłem —
Że już pominę dobrodziejstwa inne,
Właśnie setnikiem miałem cię uczynić
I wziąć do stołu swego — niewdzięczniku!

Spytek. Poigrać chciałem ze szlachecką chaszą 4).

Wojewoda. Śmiesz jeszcze kłamać! zmów ojczenasz!

Spytek. Proszę
O przebaczenie!

Wojewoda. Zmów ojczenasz! mowię.
Czekam —

Spytek. Dla czegoż?

Wojewoda. Abym wyrzekł amen.
Jak wieprz na moim chlebie się upasłeś,
Giń jak wieprz! — (przeszywa go) skończ z nim. (odchodzi).

Spytek. Ratuj!

Olbieg. Jesteś ranny.

Spytek. W brzuch —

Olbieg. Zmów ojczenasz.

Spytek. Niestrasz... ratuj, ratuj

Olbieg. Niech Bóg ratuje! (wytrąca go za mur). Dobrze tak głupiemu! (odchodzi).

ODSŁONA SZÓSTA.

Wojewoda. Cóżeś z nim zrobił?

Olbieg. A cóż miałem zrobić?
Wołał ratunku... wypadało dobić...
Strąciłem z muru.

Wojewoda Żal mi go z témwszystkiém
Miał gładką matkę... Z czém przyszedłeś?

Olbieg. Jeszcze
Jest jeden — z którym trzeba się rozprawić.

Wojewoda. Kto ten?

Olbieg. Kopijnik Rudy.

---

4) *Chasza*, hałastra.

Wojewoda. W czém zawinił?
Olbieg. Hultaj, językiem na rabunek dzwonił;
Lecz się zmiarkował, zwłaszcza gdym obiecał
Że mu wyjedn m stopien dziesiętnika.
Wojewoda. Chcesz się namyślać jeszcze względem niego?
Olbieg. Wprawdzie już dwoma uczynkami przykrył
Hultajski zamach na osobę pańską:
Zniweczył bowiem swoje własne dzieło,
Uśpił zbudzony pohop do rabunku;
Dopatrzył zmowy i o Spytku doniósł.
Lecz o szczerości jego zawsze wątpię;
Wilk to chowany; a natura wilka
Ciągnie do lasa.
Wojewoda. Cóżbyś chciał z nim zrobić?
Olbieg To co ze Spytkiem —
Wojewoda. Tobie go zostawiam,
Mój ty bocianie.
Olbieg. Urząd po urzędzie;
Kłębek fortuny gładko się rozwija;
Niema co mówić, piękna promocya:
Pies, a z psa bocian — co to daléj będzie.
Wojewoda. Będzie... starosta (Olbieg pada plackiem do nóg wojewody.) No, no! co tam! niełap
Ryb przed niewodem. Jeszcześ nie starosta.
Zawczesne dzięki dajesz mi nieboże—
Kto wie co zemną samym dziać się może.
Droga do mety coś niebardzo prosta
A na krzywiznach, choćbyś patrzył pilnie,
Nie zawsze dojrzysz jakie grożą licha.
Olbieg. Ja to wiem, panie, a wiem niepomylnie
Że mi otucha wdzięcznie się uśmiecha;
Bo pańskie usta próżnych słów nie ronią.
Wojewoda. Fortuna tutaj całą rzecz prowadzi;
Kto co potrafi gdy się ta usadzi?
Olbieg. Fortuna pani; lecz nie stoję o nią
Kiedy mam pana łaskawego tyle.
Dla mnie świat nie jest jakby jaki cynek; 1)

1) *Cynek*, Quincunx (Orzechowski).

Na oślep idę: jeśli się omylę,
Co mi do tego! wszak o pańskiéj sile
Szczęście me idzie. Mnie też za uczynek
I za fortunę, i za wszystko stają
Łaskawe chęci pańskie; te mi dają
Stateczną rękę przeciw myślom smutnym.
Choćby zwyczajem losy swym okrutnym
W to mi zagrały, żebym musiał srodze,
W trudnych przeprawach na żywota drodze,
Ugrząść po uszy; jeszczebym rozumiał
Że śni się przykrość; nawetbym nie umiał
Bardzo się trapić, tak ufam dalece
Pańskiéj fortunie i pańskiéj opiece.

Wojewoda. (uścisnąwszy go) Bardzom ci wdzięczen za to rozumienie
O mojém sercu i o méj fortunie;
Lecz dziwne bywa fortuny nasienie:
Siejąc nie myślisz wcale o piołunie
Albo pokrzywie; zdaci się żeś rzucił
Ziarno pszeniczne na nadziei rolę;
Aż patrzysz... pytasz: toż jest moje pole?...
W niesiane chwasty zasiew się obrócił.
Sercu zawierzyć memu, tobie radzę;
Ale z fortuną moją bądź ostrożnym.
Sam teraz widzisz jak jestem wielmożnym,
Jakie znaczenie i jaką mam władzę
Nim co lepszego, lub co było, będzie,
Może wprzód pieśni zanucim łabędzie.

Olbieg. O to co będzie mnie głowa nie boli.
Ja pańskie słowo chowam w skarb w zanadrę;
I wiem to jedno, że nim nogi zadrę
Wprzód się starostwem nacieszę do woli.
Będę starostą, będę z łaski pana!

Wojewoda. Baw się nadzieją — wszystkich to zabawa,
Snać nie dla saméj fantazyi dana:
Ileż to rzeczy Bóg wié jak się stawa.
Masz może słuszne do nadziei prawa — (wchodzi Hebda)

Tymczasem dopatrz urzędu bociana. (Olbieg odchodzi).
Przyniosleś krzyżyk?

Hebda. Dobrze żem sam przyszedł.

Wojewoda. Pocóżeś przyszedl?

Hebda. Mości Wojewodo!
Chciałeś nas nagnać w nastawione sieci —

Wojewoda. Co to? wyzywasz? Chcesz bym ci przypomniał
Do kogo mówisz. . . .

Hebda. Wiem do kogo mówię;
A mam to w sobie, że za każde słowo
Dać lub wziąć gardło zawsze jestem gotów.

Wojewoda. Jesteś zuchwały!

Hebda. Lepiéj być zuchwałym
Niżeli podłym.

Wojewoda. Słuszneś rzekł, mospanie.
Ale to kłamstwo żebym w nastawione
Naganiał sieci — Co to za historya?
Daj się zrozumieć.

Hebda. Skądże by się wzięła
Zasadzka na nas tak niespodziewana,
A taka mocna?

Wojewoda. Niewiem o zasadzce;
Niewiem co mówisz.

Hebda. Już nas prawie mieli
Królewscy ludzie.

Wojewoda. Wasza nieostrożność

Mojąż jest winą?

Hebda. Ostrożnością samą
Jeszcześmy dusze w gardłach zatrzymali.
Nas było sześciu, tamtych kiryśników
Pewnie że można do pięciuset liczyć.

Wojewoda. Gdzie są? co myślą?

Hebda. Obozują w lesie —
Co myślą niewiem; tak jest, teraz niewiem:
Gdyż muszę wierzyć pańskim słowom; chociaż
Niemogę pojąć, co tam robi Ładon —

Wojewoda. Czy jest tam Ładon?

Hebda. Właśnie, żem go widział
Na własne oczy; a mam dobre oczy —
Nie z palcam wyssał com tu wyrzekł w żalu —
Wojewoda. Tam więc go mamy! — Ktoby się spodziewał! . . .
Donoszę waści, że nieprzyjaciela
Mamy spólnego — Co się waści stało?
Rozwarłeś gębę jakbyś chciał mnie połknąć —
Hebda. Albom ja głupi, albo tu igraszki
Jakieś się stroją; lecz, na Styx! na Zbichnę!
Niedam się skrzywdzić, mości wojewodo!
Bezpieczniéj z ogniem niżli zemną igrać.
Wojewoda. Ostygnij nieco! Tak lasami uszy
Zatkane macie, że niebardzo wiecie
Co się na wielkim naszym dzieje świecie.
Wszak jeszcze niewiész, że i za was także
Przyszło mi z królem krwawo się rozprawić.
Hebda. Ostatnia świeczka zgasła w mojéj głowie —
Jak w rogu — nic już niewiem — zbałwaniałem.
Wojewoda. Wnet się wytrzeźwisz z tego zbałwanienia.
Słuchaj waść Hebdo! (kładzie rękę na jego ramieniu)
Spólny nieprzyjaciel
Winien być spólną odpierany siłą. —
Hebda. I ja tak myślę.
Wojewoda. Jest was jeszcze ze stu,
Nieprawdaż?
Hebda. Prawda.
Wojewoda. Owóż, panie bracie,
Trzeba w obroty wziąć nieprzyjaciela.
Hebda. Widzę po prawdzie jakoś rozmawiamy.
Wojewoda. Żartu od prawdy nigdy nie rozdzielam;
Albo, inaczéj mówiąc, nieznam żartu —
Uderzym tedy, gdy wyciągną z lasu —
A w jednym czasie, po staremu, żwawo
Z przodu i z tyłu. — Łupem się podzielim;
Potém, zechcecie, dam przy sobie miejsce,
I za fortuną w świat pogonim społem.
Zgoda?

Hebda. My na to jak na lato. Właśnie
Tego nam trzeba. Świat diabelnie zmądrzał:
Same pątniki, 1) mnisi albo wiedźmy,
Skóra a kości w ręce nam wpadają.
Wypustoszały okoliczne lasy;
Z przeszłą jesienią przeszły dobre czasy.
Nigdyśmy jeszcze tak jałowéj w łupy
Wiosny niemieli: dwa zaledwie trupy
Warte zachodu liczym tego roku. —
Dobrze przystaniem do pańskiego boku.
Są między nami pierwszéj próby zuchy,
Śmiałe by diabły, żwawe by dziewuchy.
Rzadki się z łuską lub kirysem niebił.
Dobrze naszego skosztowały męztwa
Pańskie podjazdy: jeden nas przetrzebił,
Zwyciężył; wrócił jednak bez zwycięztwa.
Bo my wyszedlszy raz na śmierci pole,
Nieznamy co jest żywcem pójść w niewolę.
Bij w śmierć gdy bijesz. Ten jest niegodziwcem
Kto bierze albo daje brać się żywcem.
Byś sam był wolnym nieczyń niewolnika,
Byś był oszczędzon nieszczędź przeciwnika.
To mawiam swoim.

Wojewoda. Dobre słyszy mowy
Drużyna waści.

Hebda. To téż, jak przystało,
Żywot wesoło prowadzimy zdrowy;
I w oczy śmierci zaglądając śmiało,
Nieznamy co to dostać się w okowy.

Wojewoda. Takich mi trzeba. — Więc o wschodzie słońca,
Z moim rozkazem nieczekając gońca,
Bądźcie gotowi dowieść swego męztwa
I odnieść społem korzyść ze zwycięztwa.
Gdy, co jest jawnie, łatwo swego dopniem,
W serce i w radę przyjmę, słusznym stopniem
Zaszczycę waszmość.

---

1) *pątnik*, pielgrzym.

Hebda. Wojewodo, panie!
Na Styx, na Zbichnę! kwoli twéj się stanie.
Jestem lew w słowie. Znam rycerskie prawa;
Byłem rycerzem. Co z pod dłuta snycerz
Wypuści na świat a co powie rycerz:
To pod odmiany już się niepoddawa;
To wedle myśli już się nieprzerabia.
Wojewoda. Do czegoż mierzysz panie Łastku z Grabia?
Mów bez ogródki.
Hebda. Z panem, z panem możnym
Mam do czynienia; muszę być ostrożnym,
Niechcę by potém żal mię trapił słuszny,
Żem w pańskie słowa wierzył dobroduszny,
Żem obietnicą dał się wywieść w pole:
Lękam się łaski; za nic służyć wolę.
Wojewoda. Bądź dobréj myśli! prawieśmy dobrani.
Masz moją rękę. (podaje rękę) Naszéj dziwnéj pani,
Fortunie, służyć będziem odtąd społem.
Zdrady się niebój: Jesteś mi potrzebny,
I nie na dzisiaj tylko — przedsięwziąłem
Niemałe rzeczy: będziesz mi potrzebny;
A jeśli zechcesz staniesz się konieczny. —
Masz więc z méj strony szczerość i otwartość.
Do mego słowa przywiąż słuszną wartość.
Jesteś potrzebny, możesz być bezpieczny,
Na utwierdzenie tego co powiadam.
Miecz mój do boku otoć przypasuję,
I hełm z mém godłem na twą głowę wkładam.
Hebda. O wschodzie słońca za to podziękuję.
Wojewoda. Najlepiéj zrobisz. Masz me zaufanie;
Spraw mi się dobrze.
Hebda. Dałem słowo, panie! (odchodzi).
Wojewoda. (sam) Nietracę ducha. Jakiś duch dobrodziéj,
Jakiś duch-księżyc, sprawę ma nademną;
Po nad przepaście jak sennego wodzi.
Co tu się wahać! drogę mam nieciemną. —
Nie zyska wiele kto odważa mało;
Próżno się trudzi kto nie działa śmiało.

Anibym wskórał u Ludera wiele,
Gdybym przynajmniéj na kilkuset czele
W sprawie zranionéj dumy nie certował.
Z deszczu pod rynnę jeszcze bym się dostał.
I cóżbym znaczył? komużbym tam sprostał?
Cobym tam robił? chybabym błaznował.
A gdziebym siedział? u szarego końca —
Wolałbym raczéj nieoglądać słońca;
Wolałbym wisieć z łotry borowemi;
Wolałbym w grubie palić, lub paść wieprze,
Lub z torbą chodzić po swéj własnéj ziemi!
Gdy tylko można wybierajmy lepsze. —
Nie traćmy czasu. — Są tu drzwi tajemne;
Za drzwiami wyjścia ciągną się podziemne —
Z głupcami sprawa ... Wyjdę tuż przewozu —
Potém krzakami z tyłu do obozu ... (opiąwszy się w zbroję od stóp do głowy i narzuciwszy kieczę odchodzi.)

DOLINA w LESIE.

Oddział zbrojnich jezdzców staje do szyku na pieszo.

Ładon. (wychodzi przed oddział.) Chrobre, sędziwe, zacne polskie woje!
Za waszą przyjaźń a za Polski zdrowie
Chciałbym wymieniać rotmistrzostwo moje.
Co mam uczynić? powiedzcie ojcowie!
Ja wolę słuchać niżli rozkazować.
Jeśli się widzę przykry, niewygodny
Temu żem młody — macie głos swobodny:
Rzeknijcie kto ma w służbie wam przodkować.

Jeden ze starszych oddziału.
Co król jegomość postanowił, tego
Nienaruszymy; a co nam do tego!

Drugi. Król wie co robi; nie nam jemu radzić.
Ma on swą głowę, lepszéj mu nie damy;
Waszmości kazał znać rotmistrzem, znamy:
Iść nasza rzecz jest, waszmości prowadzić.

Ładon. Uczciwe woje! serca dodawacie
Niech Bóg zapłaci, siły me zwiększacie.

Stary Setnik. (biorąc Ładona na stronę.) Mości rotmistrzu! pamiętajcie żeście
W obec rycerstwa a nie przy niewieście.
Do nich przemawiać trzeba po mężowsku,
Nie po żebraeku albo po gachowsku.
Król kiedy mówi, to jak niedźwiedź ryczy;
Z rotmistrzów jego każdy grzmi lub krzyczy
Aż w uszach dzwoni, aż przechodzi mrowie —
Za pozwoleniem, ja do nich przemówię. (do oddziału.)
Wiara! tu uszy! w gardłach zgagi pieką,
A diabli korcą — folwark niedaleko.
Pan rotmistrz daje dwie godziny czasu.
Tylko nie wiele robić tam hałasu.
Słyszycie kondle, byki i barany!
Dziś wasze, jutro kaci wiedzą czyje ...
Dziewki czekają — po swojemuż w tany! (do Ładona)
Tak do nich trzeba.

Żołnierze. (rozchodzą się krzycząc po lesie) Rotmistrz nasz niech żyje!

Stary Setnik. Teraz do piekieł można ich prowadzić.
Mości rotmistrzu! trzeba sobie radzić;
W samego siebie trzeba mocno wierzyć.
Najdzie się rada, byle jéj poszukać;
Najdzie kij, mówią, kto chce psa uderzyć.
Fukając głaskać, głaszcząc trzeba fukać;
Wzrok napiąć srodze, w górę zadrzeć nosa:
Marsowa dziatwa lubi sztuki one.

Ładon. Dla długiéj kosy i siwego włosa
Mam uważanie nieprzezwyciężone.
Na duchoborstwo 1) jestem z każdym gotów;
Na siwe włosy nie mam w sajdzie 2) grotów.
Taka jest roda. 3)

---

1) Duchoborstwo, walczenie duchem.
2) *Sajda*, sahajdak, kołczan.
3) *Roda*, natura. (Wojcicki)

Stary Setnik. Niewygodna, dzika;
Lecz się przerobi z czasem, pod pancerzem.
Chociaż to rycerz rodzi się rycerzem —
Wszakże do zbroi ciało się zamyka
By duch niewietrzał, niepsuł się, niemiękniał,
Jako mamine dziecko tam na puchach;
A w tych żelaznych jakoby pieluchach
Stwardniał, zgradywiał, dojrzał i wypięknial.
Gdy wrośniesz w pancerz, przestaniesz się biedzić;
Jak panna młoda płonąć, słowa cedzić.

Ładon. Mości Setniku, zostaw mię samego.

Stary Setnik. Mości Rotmistrzu, pełnię rozkaz jego. (nieco odszedłszy zatrzymuje się)
Ma to być rycerz, walkierz niby wdały — 1)
Coś ja walkierstwa tego niepojmuję.
Został rotmistrzem . . . bodaj niezgaduję!
Baby zwycięstwo odnieść tam musiały —
A może . . . niewiem . . . ja tu może głupi . .
Obaczym jutro jak się do nas wkupi (odchodzi).

OBÓZ ŚLACHECKI.

W rożnych miejscach zarośli palą się ogniska. — Przy jednem śpiewają Boga Rodzica; przy drugich rozmawiają, przy innych jedzą i piją. — Ognisko od strony przewozu.

Pierwszy. Dziwne chodziły o tém historyje,
I dziwne chodzą; tak dalece sprzeczne,
Że wedle jednych, Dobrogost nieżyje;
Gdy, wedle drugich, na Węgrzech bezpieczne
Prowadząc życie, na swą krzywdę czuły,
Myśli orężem, w upatrzonéj porze
Cześć swą odzyskać. Co być bardzo może,
Czemu ja wierzę, to że Szamotuły
Dobrogostowi z prawa się należą.

Drugi. Niech sprawiedliwość Nieba mu wymierzą!
Ma to być istny przy Wincentym Abel.

---

1) ***Walkierz wdały***, udały, udatny, zdatny rycerz.

Trzeci. To, gdy uczciwy a niebity w ciemię,
Mógł się odwołać do ślacheckich szabel —
Mógł się rozprawić o swych ojców ziemię
Jako przystało na odpowiednika. 1)

Czwarty. Cóż mości Ciepły, nieudrzemy łyka —

Ciepły. Obaczym jutro — dał rycerskie słowo.

Czwarty. Takich rycerzy słowo się niebierze
Na wagę wiary: śliczni mi rycerze!
Że też to waszmość, człowiek przecie z głową
Nie do pozłoty, dał się wywieść w pole.

Ciepły. Mądrze mówicie; lecz ja z wami wolę
Pić niż rozprawiać — sam tu z pełną który! (Wojewoda wchodzi do gwarnego koła, z zapuszczoną przyłbicą, owinięty kieczą; 2) wszystkich oczy zwraca na siebie; gwar ustaje.)
Wszelki duch chwali Pana Boga swego!
Coto za rycerz?... zkąd się wziął?... spadł z góry?
Czy z ziemi wyrósł nakształt ducha złego?...
Odkryj się! przemów! abyś był ocalon —

Wojewoda. Witam was bracia! Niech będzie pochwalon —

Wielu razem. Na wieki wieków!

Ciepły. Kto jesteś? zkąd? poco?

Wojewoda. Niech żyje zemsta! Moc swą z waszą mocą
Przybywam złożyć; rzeką zemsty wpłynąć
Do morza zemsty.

Ciepły. Pośród nas tajemność
Nienajdzie miejsca. Racz kieczę odwinąć
I wznieść przyłbicę; niech mamy przyjemność
Poznać się z waścią, posłyszeć przygodę
Co nam takiego pomocnika zdarza.

Wojewoda. Zakrytość moja niechaj nieobraża.
Kto poznańskiego zna tu Wojewodę?

---

2) ***Odpowiednik*** i ***Pochwalnik,*** wyrazy techniczne dawne, w prawie używane; p. Maciejowski tłómaczy je przez wyraz *awanturnik*; lecz to nie zdaje się zupełnie odpowiadać znaczeniu dwóch powyższych wyrazów.

1) *Kiecza*, odzież sukienna, którą kładziono na zbroję. (Gołębiowski.)

Jed. z tłumu. Ktoby go nieznał, byłby dziw osobny
Pomiędzy nami.
Wojewoda. (odsłania przyłbicę) Mówcie czym podobny.
Pierwszy. Zda się podobny.
Drugi. Podobny jak rzadko.
Trzeci. E, nie!
Czwarty. W sobotę Boże narodzenie 1) —
Wiedźma zapewne była waści matką;
W zwykłym porządku bowiem przyrodzenie
Takich podobieństw ludziom nienadawa.
Piąty. Nie, niepodobny.
Czwarty. Czegoż niedostawa?
Może co nadto? . . . może ogon smoczy? . . .
Wojewoda. (zrzuca kieczę) Macie zaiste niepomylne oczy,
Wy co widzicie we mnie podobieństwo.
Mam z wojewodą bliskie pokrewieństwo . . .
Żyje świadectwo, choć nie żyją świadki.
Ujść za bliźnięta moglibyśmy śmiele;
Z jednego ojca, w jeden dzień, choć z matki
Nie jednéj pojśli, byliśmy na ciele
Tyle podobni, że kiedy nam stroje
Dano jednakie, na nieszczęście moje,
Który był prawym, stała się zagadka;
Mnie uścisnęła Wincentego matka —
Odtąd wypadło mnie być pokrzywnikiem . . .
Jestem Dobrogost —
Wielu. Niechże cię uściśniem!
Pierwszy. Słuszną masz sprawę; bądź naszym spólnikiem.
Jutro pospołu koncerzami błyśniem.
Drugi. O wilku mowa; owóż, jak na dziwo,
Mamy i wilka — chłopcy! zróbcie żywo
Miejsce dla gościa — Tu rycerzu, siądźcie,
Tu, na tym klocu, gdy łaska, koło nas — (wojewoda siada).
A może miodku? Sam tu Jonas! Jonas!

---

1) Zwyczaj był przed wyrazem wiedźma, wymienić wprzód dzień w którym przypadło Boże Narodzenie.

Albo tam który! co prędzéj dobądźcie
Gąsiorek z lipcem. Muszę nieodmiennie
Upić się z waścią — będziem pić solennie.
Dobrze żeś przybył,

Trzeci. Pożądane goście
Mamy z waszeci.

Czwarty. Znałem, Dobrogoście,
Ojca; niebyło nadeń w Polsce całéj.
Był to wódz wielki, choć postury małéj; 1)
Fortuny ręką jawnie był prowadzon.

Piąty. Dobrał się z królem, jakby był uradzon
Znak w tém, brzemienny przyszłości otuchą.

Czwarty. Na wszystkie strony świata z nim chodziłem.

Szósty. I ja tam byłem, miód i wino piłem.

Czwarty. Po brodzie ciekło, w gębie było sucho.

Szósty. Spuść się ty na mnie! znają mnie w Łęczycy.
Gdybyś miał tyle antałów w piwnicy
Ile ja miałem w swoim chudym Gdańsku —
Kilka miesięcy mógłbyś żyć po pańsku.

Czwarty. Jeszcześ ty bratku ssał matczyne mléko,
Kiedy już u mnie dobrze łeb się kurzył.
Ażeby prawdy nie szukać daleko,
Oto jest Maciéj, on pod Małym służył;
Niechaj ci powie!

Maciéj. Co tam bałamucić
O tém co było; co było a nie jest,
Mówi przysłowie, to niepisać w rejestr.

Szósty. Gdyby te czasy można było wrócić!

Maciéj. Ba!... dajcie pokój!

Ciepły. Wróćmy się do źródła.
Waszmościa tedy zemsta nam przywiodła?

Wojewoda. Tak jest! spokoju póty niedostąpię,
Póki w serdecznéj krwi miecza nieskąpię.
Przysięgą zemsty krwawéj zarażony,
Muszę się leczyć — muszę być zemszczony. (zrywa się z siedzenia).

---

1) Mowa o Dobrogoście z Szamotuł, przezwanym *Małym*.

O! na ten miesiąc, co się tam z bogatą
Pokazał twarzą; na ten miecz, i na to
Godło Nałęczów! z nadchodzącém ranem
Będę lub zamku lub mogiły panem. —
Mém podobieństwem omylone straże
Wpuszczą do zamku . . . wesprzyjcie w zamiarze!

Wielu. Niech żyje rycerz Dobrogost! niech żyje!
Pierwszy. Kochaj nas! myśmy pokochali ciebie.
Wojewoda. Jak was nie kochać!
Drugi. Twoje zdrowie piję.
Wojewoda. Gdzież jest Jegomość Hetman wasz?
Pierwszy. Na Niebie
Mości rycerzu.
Wojewoda! Pocożeście przyszli?
Jeden z tłumu.
Juści nie wiatry łapać do wiatraków.
Ciepły. My wiemy poco. Niech rycerz nie myśli
Żeśmy zależni od złotych serdaków 1) —
Hetman co szlachcic. Żadnych ichmość panów
Niepotrzebujem wodzów i hetmanów,
Wojewoda. Czegoż tu chcecie? Krzykiem chyba sowy
Wystraszyć z zamku, lub nałożyć głowy.
Z łotry, co mają herszta na swém czele,
Chcecie się mierzyć tak, na hała bała?
Kto wam powiedział, że ta liczba mała
Was się ulęknie? Głowa znaczy wiele;
Wódz znaczy głowę: jesteście bez głowy.
Jed. z tłum. Załoga zamku weszła do umowy,
I wojewodę wydać nam przyrzekła.
Wojewoda. Co? wy wierzycie tym hultajom z piekła?
Zdawna ćwiczeni w wojewody szkole,
Samego diabła wyprowadzą w pole;
A cóż was, bracia, was poczciwych ludzi . . .
Radzę mieć oczy. Niechaj was nie łudzi
Złych obietnica. Dobrych obietnice
Są jak sny dobre: to przynajmniéj mają,

1) Serdakiem żelaznym odziany. (Kochanowski).

Że tylko w przykre nic się rozwiewają.
Ze złych obietnic już nie przykre nice,
Lecz się zdradzieckie wykazują rzeczy.
Czas wątli więzy i moce niweczy;
Ostrożność tylko z chytrością wygrywa.
Mądrze w to patrzcie co złość obiecywa.

Wielu. Słusznie pan rycerz mówi, słusznie mówi.

Wojewoda. Wypada: albo zmykać ku domowi,
Albo mieć wodza.

Ciepły. A to ma się znaczyć:
Waść chcesz być wodzem; ale racz wybaczyć.

Wojewoda. Panowie bracia! jest już dwóch — kto trzeci
Pragnie być wodzem, niechaj się zaleci.

Ciepły. Owóż niezgody rzucono nasienie.

Wojewoda. Kto jesteś?

Ciepły. Jestem — Bartosz Ciepły.

Wojewoda. Mości
Bartoszu Ciepły! budzisz podejrzenie.

Ciepły. Mości rycerzu! miéj się na baczności.
Jeśli masz rozum, włóż na chęć hamulec —
Wytykasz głowę — pójdziesz pod strychulec.
Wszystkośmy tutaj po ojcach ślachcice;
A matki nasze, zacne białogłowy,
Nie żadne wiedźmy albo nałożnice.

Wojewoda. Dasz mi odpowiedź za język takowy!
Jeżeliś szlachcic . . . (rzuca rękawicę) podnieś rękawicę
I dobądź miecza. (Bartosz podnosi rękawicę, dobywa miecza; biją się, Bartosz pada).
Tak zdziałały Fata!
Ma co kto do mnie? (wszyscy milczą) żałośna j est strata
Lecz Bartosz winien — Wdał się w przykrą mowę. (do siebie)
Tłumowi temu zdjąłem, widzę, głowę.
Mogę więc śmiało rozpiąć skrzydła woli,
I orlem lecieć po szlaku swéj doli. (do tłumu).
Odchodzę szukać z wojewodą końca.
Jeśli nie wrócę przed powrotem słońca,
Będziecie mieli dwie przed sobą drogi:

Lub wskok do zamku, lub do domu w nogi.
Sam tu z węgrzynem podaj który czaszę! (podają dzbanek).
Pomyślna zemsta! bracia, zdrowie wasze!
W ślacheckie ręce wasze!

Tlum. Dziękujemy!

Wojewoda. Huczniejsze zdrowie w zamku wypijemy. (odchodzi).

ODSŁONA SIÓDMA.

Obóz ślachecki.

Śpiew.

Glos pojed. Hej woje, woje lackie dolężne!
Już dniowe zorze z nieba wybłysło,
Rżą w bujny rozgłos konie nad Wisłą.
Po rosie skomlą trąby mosiężne.

Chor. W miękie teleje barków nie chowaj!
Piersi porosłe w twardą stal kowaj;
Kołczan na plecy, szyszak na skroń,
Paiż na ramię, kord lub grot w dłoń,
I, niech Bóg zdarzy, dalej na koń!

Udający echo, w pewnej odległości. Na koń!

Głos pojed. W chorągwie dmucha wiatr niecierpliwy.
O serce biją duchy prawieczne.
Hej woje, woje lackie, serdeczne!
Kto śpi, nie żyje; czuwa kto żywy.

Chór. Rycerz kądzielny, grassant ponocny, 1)
Babski wesołek, 2) pieszczoch niemocny,
Niech gniją we śnie — licho ich bierz!
Lacka dziewojo, wzgardę im szerz!
Srom niewieściuchom! męże na koń!

Udaj. echo. Na koń!

Głos pojed. Pobłogosławcie synom rodzice;

---

1) Grassant ponocny, dawne wyrażenie.

2) *Wesołek*, trefniś, błazen,

Niepłaczcie tkliwe, dobre siostrzyce;
Z Bogiem zostajcie gładkie dziewoje;
Módlcie się za nas! jedziem na boje.

Chór. Bogarodzico, niebios królowo!
Wróć nas na radość w stronę domową.
Słychać skowronków rankowy śpiew,
Snaźne wykwita słońce z za niw.
Hej Pan Bóg z wami! daléj na koń!

Udaj. echo. Na koń!

Wojewoda. (wchodzi, uderza w trąbkę. Rozchodzi się po obozie wołanie: Rycerz Dobrogost! — Tłum zbiera się przy nim.)
Jeżeli macie węchy niepopsute,
Wąchajcie krew tę . . . (nadstawia miecz) Dokonałem swego;
I tak szczęśliwie zszedłem winowajcę,
Że mu zaledwie wystarczyło czasu
Na Jezus Marja. – Jestem zamku panem.

Głosy w tłumie. Zwycięstwo! wiwat! wiwat! chwała Bogu!
Wiwat! klęknijmy! zmówmy dziękczynienie! —
Jonas! hej Jonas! podzwonnego sprawim
W krużę za duszę wojewody — Hejnał! 1)
Śpiewajmy hejnał! Winszujemy waści
Mości Rycerzu!

Jeden z tłumu. Bracia uciszcie się.
Jako co było, posłuchamy.

Jedni. Uciszcie się!

Drudzy. Słuchamy. Niechaj mówi!

Wojewoda. Powieść
Da się odłożyć; są ważniejsze rzeczy.
Panowie bracia! miejmy się na pieczy:
Ten las, tak cichy, taki śpiący niby,
W zmowie jest z królem na żywoty nasze.
Zamkowi szpiedzy wieść przynieśli pewną,
Że król chorągwie swoje na nas pędzi;
I że już jedna w lesie tam przysiadła,
Aby ze słońcem zerwać się na nogi,

---

1) Pieśń poranna.

Na niegotowych wpaść znienacka, srogi
Hejnał uczynić. (wszczyna się hałas) Krzyczą bez litości.
Niech ścichną w radę!

Jeden z tłumu. Zdrowe mają gardła;
Nic im niebędzie: próżna ich statkować;
Niech się wykrzyczą.

Wojewoda. Całe życie krzyczą.

Jeden z tłu. Krzykami żyją.

Wojewoda. Czasu na krzyczenie
Wżdy dosyć będzie.

Jeden z tłumu. Więcéj na milczenie —
Lecz oto sami ścichli.

Wojewoda. Bracia ślachto!
Nieprzyjaciele mądrze o nas radzą.
Do tego przyjdzie, ze na wszystkie spusty
Zamkną nam gęby a niewiele trzeba:
Niech tylko tutaj dadzą nam po karku;
Niech tylko w popiół zamek ten obrócą;
To w naszéj Polsce będzie po jarmarku:
Te Deum, potem *Requiem* zanucą.
Uczyńmy radę.

Tłum. Wiwat! mądrze mówi —
Niech mówi daléj! weźmy go na ręce. (Podnoszą Wojewodę na rękach, śród okrzyków wiwat.)

Wojewoda. Panowie bracia! Popękają gardła
Ludziom od śmiechu, ze Lechici karła
Mają za króla. Lecz gdy innym śmiéchy,
Nam płacz, zgrzytanie. Niedorodek lichy
W złościach wybujał. Patrzcie co wyrabia —
Patrzcie w co ziemię lacką przyozdabia —
Uczył się rządów gdzieś tam u Panonów;
To téż szubieniec więcéj niżli dzwonic,
Więcéj wisielców mamy niżli dzwonów.
Jeszczebym milczał; nawet rzekłbym: to nic!
Gdyby przy każdéj lackiéj szubienicy
Rosło sto chłopskich Ale oczywisty
Gdy widzę zamach na nasz ród przeczysty;
Gdy w nasze gardła zęby swe złajnicy 1)

---

1) Złajnik, pies mieszaniec.

Znachyla mierzą . . .

Missuna. Chlopcy Kujawiacy!
Podnieście no mnie! (podnoszą go) Czy my siacy tacy?
Czy my, mospanie, nie tych ojców plemię
Co z Lechem spadli z nieba na tę ziemię?
Co z Chrobrym tyle świata zwojowali,
I bili slupy w Ossie, Dnieprze, Sali?

Glosy w tlumie. Dobrze Missuna! wiwat! zaczął pięknie —
Okrągło, żwawo, ani się zajęknie —
A zamaszyście, od ucha do ucha. —
Zuch! — Po ślachecku — Patrzcie! mamy zucha.

Missuna. Nieprzerywajcie!

Glosy z tl. Niechaj mówi daléj!
Rznij, nic niepytaj! będziemy sluchali.

Missuna. I któż to knowa na nasz ród zamachy?
Jako? ten co się naszym tronem szczyci?
Tfy! niedorodek! niemasz go po pachy;
Cham we kwi, w duszy; w glowie śrebrne nici;
W sercu Litwiny, Żydy i Pajtasze; 1)
W laskach szczególnych jakieś Spicymiry
A Hamadeje — wielkie bohatyry
W polu podszeptów, lwy na Tobiasze:
Przezacne wielkie woje! ten do szoldry, 2)
Pieprzu i kruża, ów do ciepléj koldry,
A laska na nich osobliwa spada,
Krzywda nam bracia! krzywda, hańba, biada!
Srom! że swe krzywdy tak cierpliwie znosim;
Że onych gości za drzwi nie wyprosim,
Gdzie nasze lackie serca i rozumy?
Toż ze ślacheckiéj starożytnéj dumy
Już i na przekaz dzieciom niezostalo?
Wszystkož po Lechu już z nas wywietrzalo? . .
O gwiazdo lacka! coś wyszla wspaniale
Goreć na niebie ziemianom ku chwale,
Jeżeli hańbę masz oświecać daléj,

---

1) Węgrzy.

2) *Szoldra*, szynka

Zagaśnij, spadnij w zapomnienia fale!
Ty zaś o wietrze! co rozwiewasz śmiecie,
Rozwiéj nas raczéj po wszelakim świecie:
Znośniéj jest widzieć trosk przed sobą krocie,
Niźli raz spojrzeć na siebie w sromocie.

Swieżyc. Mówił dotkliwie, co mówił przedemną;
Mówił do serca, a więc niedaremno.
Klnę się na dzieci, na krzyż składam palce,
Że choćby pociąć mieli na kawalce,
Pójdę na Wawel, krzyknę prawdę srogą —

Z tłumu. Szkoda fatygi! co krzyki pomogą?

Swieżyc. To psem nazwiecie, gdy wrócę do domu
Niedawszy mieczem po głowie tam komu.

Odrowąż. Panowie bracia! precz z nikczemną chaszą!
Pracują oni na zatratę naszą,
To i nam niespać: społem, ręka w ręce,
Daléj do pracy! czegóż czekać więcéj?
W pień i perzynę wszystko co nie nasze!
Król nie król — co tam! wara pluć nam w kaszę!

Wojewoda. Że zawarł z Węgry i Litwiny sojusz;
Że może siedzieć w purpurowéj płachcie
Pomiędzy swymi Spicimiry, to już
Palcem pod nosem kiwać może ślachcie?

Sędzimir. I zamiast coby miał porównać z pany,
Chce nas porównać z chłopy i mieszczany;
Albo te pola zasiać, zgnoić nami.
Lecz niedoczeka! Mieliśmy z Czechami
O żywot sprawę. Boska była kara:
Był głód i pomór. Litwę, Ruś, Tatara;
Szląskie, pomorskie, brandeburskie licha,
I malborskiego mieliśmy tu mnicha:
Wszystek świat prawie mieliśmy na karku;
Cieśniéj nam było niźli muchom w garku,
Albo tłustemu Henrykowi w beczce.
Nad rodem naszym wisiał na niteczce
Wyraźny, ważny, straszny miecz zagłady
A jednak jakoś nic się nam nie stało.
Owszem, wstępując w pradziadowskie ślady,

Swcśmy żywoty przystroili chwałą.
Jest więc dbać o co. Owóż dbamy o to
Aby nas żywcem nie wgrzebiono w błoto;
Abyśmy mieli groby swe przystojne.
Chcą z nami wojny, będą mieli wojnę.

Wojewoda. Panowie bracia! mamy świadka w Niebie,
Żeśmy na siłę pilnowali siebie,
Aby nie przeciw ale z królem czynić —
A lubo nieraz było zaco winić . . .

Gło. z tłumu. Inkwizycya święta! Świętopietrze!
Falszywe grosze! Pokój! Głód! Powietrze!
A wielkopolska istna plaga owa,
Ów pan Wincenty, prawa ręka, głowa
Jego królewskiéj mości . . .

Wojewoda. A królewic —
Nieukrócony sprośnik, klęska dziewic
I żon szlacheckich, hańba narodowa.
Wiecie co spłatał na węgierskim dworze . . .
Gdzież sprawiedliwość? Jakże to być może?
Gardło dać winien za takową zbrodnię;
A oto żyje wolnie i wygodnie,
I rządzi nami. Tego znieść nie zdoła
Szlachcic prawdziwy. To o pomstę woła.

Tłum. Niech żyje wódz nasz Dobrogost! niech żyje!

Wojewoda. Panowie bracia! ani słowa więcéj!
Kordy, obuchy, rohatyny w ręce!
Na koń, do szyku! Nim się słońce wzbije
Na wielkie niebo, zmówcie swe pacierze;
Bądźcie gotowi: w trąbkę gdy uderzę,
Boga Rodzica zaśpiewacie dawnym,
Cnym obyczajem, i prawidłem sławném
W nieprzyjacielskie zaglądniecie oczy.
Lud też zamkowy do tańca wyskoczy.
Do widocznego prowadzę zwycięztwa.
Wszakże ostrzegam, że niełacna sprawa:
Nie liczba wygra, nie pomoże wrzawa.
Niezachwianego tu potrzeba męstwa.
Po śmierć iść trzeba, by dójść do zwycięztwa.

Kto więc niepewny serca swego, albo
Przyszedł dla liczby, by powrócił z chwalbą
Że był na harcu, że rycerz zeń srogi —
Choć tchórz wierutny, z duszą na ramieniu
Leżał gdzie w rowie, bo nie śmiał pójść w nogi,
By nie miał gońca w swoim własnym cieniu.
Komu się zdaje, że tutaj do gąbki
Same, pieczone zdarzą się gołąbki;
Dla czyjéj głowy siodło przykre; komu
Na myślach Kachna — niech wraca do domu.
Niepotrzebujem takowych rycerzy. —
Bądźcież gotowi jak się przynależy. (odchodzi.)

MIEJSCE w LESIE, JAK PRZEDTÉM.

Ładon. (sam) Nie rodzić mi się było, albo ciebie
Nie zaznać Miła! nad anioły w niebie
Milsza na ziemi. Ileż piekła trzeba
Poznać w żywocie, by skosztować nieba;
Na tym tu świecie sroższym od więzienia!
Kiedyż twe Losie! szyderstwa się skończą;
Kiedyż się moje rozwiążą cierpienia!
Jak nici w rękach dziecka, tak się plączą
Miłości mojéj osobliwsze dzieje.
Ha! ja tu padnę albo oszaleję. —
O przebaczeniu ani tam powiadać.
Przyjdzie uderzyć — cios śmiertelny zadać
Albo odebrać. Jeśli ojciec zginie,
Wyrok gotowy: precz z oczu na wieki!
Jeśli kochanek . . . zapłyną powieki
Serdeczną wodą — Może nie w godzinie,
Lecz w dniu, tygodniu, prędzéj późniéj, woda
Serdeczna stanie; sęp smutku się spłoszy
Od nowych rojeń, od nowych roskoszy —
Nowe, szczęśliwsze Miłość skrzydła poda;
W inne, szczęśliwsze zaniesie objęcia.
Serce się zmieni; pamięć się przesili —

Przeszłość przeszłości! — Może w jakiéj chwili
Coś się przypomni jako sen dziecięcia;
Lecz drobny komor w przelocie zadzwoni,
Lub błędna mucha usiędzie na skroni:
Wraz przypomnienie nieosiadłe pierzchnie,
Jak od ócz nocy śkła połyski wierzchnie. —
Igraj więc losie! na wszystkom gotowy —
Rajski, serdeczny śnie mój, bywaj zdrowy! (nadchodzi stary Setnik.)

Stary Setnik. Mości rotmistrzu! oddział w szyk zwołany
Czeka na roskaz. Wieże i tarany
Już nadciągnęły. — Coś jak z krzyża zdjęty
Wyglądasz waszmość —

Ładon. Roskaz jest takowy:
Jeżeli mocą zamek będzie wzięty,
Gardło da wszystek zbrojny lud zamkowy.
Wzgląd osobliwy mieć na białogłowy:
Jest między niemi córa wojewody
Zmówiona ze mną; ta mi żadnéj szkody
Niechaj nie dozna. Niech mi się nie zdarzy
Żadna w tém krzywda. Więcéj o nią stoję
Niźli o żywot; jest to niebo moje:
Kto mi je ruszy, kto mi znieważy,
Temu na karku niedosiedzi głowa;
W piekle przed moją pomstą się nie schowa.

Stary Setnik. Taki jest rozkaz, święcie go obwieszczę.
Dodam od siebie zapewnienie jeszcze,
Że spojrzeć na nią bez czci nie dozwolę;
A kto źle spojrzy, ślépie mu wykolę.

Ładon. I wojewoda ma być oszczędzony —

Stary Setnik. Ja bym nie radził; wszak tutaj o niego
Jedynie chodzi? Zły-duch to wcielony.

Ładon. Ten Zły-duch ojcem jest anioła mego —
Mnie go zostawcie . . . ja z nim się rozprawię.

Stary Setnik. Przyznam się, jestem o koniec w obawie.

Ładon. Konia coprędzéj niechaj mi tu dadzą,
niech do sprawy machiny prowadzą! —

ODSŁONA ÓSMA.

Baszta wewnątrz zamku. Olbieg i Pachoł na baszcie. Słychać wrzawę ścierania się.)

Olbieg. Ciasno królewskim — zewsząd oskoczeni —
Próżno się bronią — będą wnet zwaleni.

Pachoł. Wzięto się do nich by do święconego:
Ci tną, ci kolą; rwetes dookoła.
Tamci się zdają pląsać gonionego, 1)
Ci grać w cenara; ten Jezusa woła;
Ow Matki Boskiéj, ów patrona wzywa;
Ten krzyczy ratuj, tamten dobij krzyczy;
Ow, by na godach, zdrów rad pochnutnywa.
Szczęk, jęk, zgiełk, wrzawa, aż powietrze ryczy.

Olbieg. Cóż, lubisz takie muzyki i hece?

Pachoł. Patrzę jakoby na kiermasz lub wiece.
Panie rotmistrzu! dyć to wojewoda . . .

Olbieg. Gdzie?

Pachoł. Oto z jakimś kiryśnikiem zwarty
Srodze na pieszo, ku zamkowi party,
Ryczy o pomoc.

Olbieg. (z baszty do będących przy bramie) Niech tam który poda rękę za bramę panu wojewodzie. (Otwierają bramę. Wojewoda wpada zdyszały; za nim Ładon, wstrzymując się z wymierzonym ciosem.)

Ładon. Bożeny obraz staje na przeszkodzie . . .
Bożeny ojca widzę w twéj osobie —
Masz nad swą głową puklerz czarnoksięski —
Jeszcze raz miecz mój cofnął się zwycięzki;
Jeszcze raz wołam w rozjemnym sposobie:
Pomnij na Polskę! wybierz przebaczenie!

Wojewoda. Wziąć pod obuchy! sprawić mu milczenie! (Ludzie zamkowi oskakują Ładona; — po krótkiéj obronie, ugodzony obuchem pada.)

Ładon. Bożeno . . . Bo . . . że . . .

---

1) *Cenar i goniony*, gry miejscowe. (Kochanowski.)

Wojewoda. (Zrywa zeń blachę i zdejmuje krzyżyk Bożeny). Dobij go tu który;
Niech niezneważa zacnéj mojéj córy.
Ciało psom rzucić. (odchodzi).

Olbieg (który właśnie nadbiega). Stójcie! dość ma kary.
A potykał się mężnie, znakomicie.
Cnoty rycerskiéj niepomińmy staréj:
Mężny mężnego zwykł szanować życie;
Tchórz tylko bywa do okrucieństw skory.
Ze mną mieć będzie kto niewstrzyma razu.
Przenieść samego do mojéj komory.
Wraz odwołanie przyniosę rozkazu. —

POKÓJ BOŻENY.

Bożena. (przed krucyfixem) Panie! do kogoż, jeśli nie do Ciebie,
Podnieść te głosy co w sercu, gdy sroga
Uderzy trwoga.
Ty sam, wezwany od serca, w potrzebie
Przyjdziesz do serca lekarzem doznanym.
Sędzią zbłaganym.
Osądź me serce; a dziewicze myśli
Ułagodź moje; bo niewiem co pocznę
W chwile wyroczne.
Lecz od twych sądów wszystkośmy zawiśli;
Jaka więc kolwiek nadarzy się dola,
Bądź Twoja wola! . (wstaje od klęcznika; wchodzi Marychna).
Cóż się tam stało? co tak drżysz, Marychno?
Co są te gwary? Zda mi się już cichną. —

Marychna. Panno! straż mamy; żadna z nas nie może
Wyjść na podwórze — ach! wszechmocny Boże!
Nie można widzieć dobrze co się dzieje;
Lecz krzyk jakoby bitwy się rozlega:
Snać wedle zamku krew ludzka się leje.
Słyszałam z baszty wołanie Olbiega,
By dano pomoc panu wojewodzie.

Bożena. Jezus Maryja!... Nieznośnie mię bodzie
Jakieś przeczucie... Spiesz, Marychno droga!
Przynieś wieść pewną... Niezwyczajna trwoga
Miota mém sercem.

Marychna. Ścichło...

Bożena. Lecz nie w mojém
Sercu gotòwém krzyknąć w niebogłosy —
Ważą się może pana ojca losy...
Spiesz! czekać będę z wielkim niepokojem. (Marychna odchodzi.)
Dzikie mam myśli, przykre czucie; drżenie
Na wskróś przejmuje. Myśli rwą się, plączą.
Wszystkie się czucia na przeczuciu kończą:
Przeczuwam jakieś wielkie umartwienie. (wchodzi Wojewoda; Bożena rzuca mu się na szyję, całuje go po rękach)
Drżałam o pana ojca; Bogu dzięki!
Jużem od srogiéj wybawiona męki.

Wojewoda. Szczęście nam sprzyja. (oddaje krzyżyk Bożenie) Drugi raz bez mojéj
Wiedzy nic nieczyń.

Bożena. Przebóg! co to znaczy?

Wojewoda. Wolnaś od hańby — broń się od rozpaczy.

Bożena. Źle mi się widzi... widzę krew na zbroi...
Krew ta...

Wojewoda. Od hańby jużeś uwolniona...
Możesz swobodnie o przyszłości roić...
Już go nie ujrzysz, zapomnij Ładona.

Bożena. Co, co ja słyszę!...

Wojewoda. Proszę się ukoić. (Bożena rzuca się ku drzwiom, Wojewoda zatrzymuje)
Co to zamyślasz?

Bożena. Mam jeszcze nadzieję...
Jeszcze są ludzie... jeszcze znajdę serce...
Będę wiedziała co się z Miłym dzieje.

Wojewoda. Słuszna spotkała kara przeniewiercę;
Legł od obucha — psich tam zębów czeka...

Bożena. Serce nie postać jest znakiem człowieka —

Ojcze niebieski! obacz mą niedolę —
Sierotą jestem odtąd na padole.

Wojewoda. Cóżeś wyrzekła, dziewko nieprzytomna!
Wróć do rozwagi! bądź na ojca pomna!
Dla twego szczęścia, dla twego spokoju,
I dla twéj sławy, wziąłem Ładonowi
Żywot nieprawy. Zresztą, podczas boju,
Nietyle wola ile los stanowi.
Gardło na gardło, miecz na miecz stawiłem;
Ładon przeważał, lecz ja zwyciężyłem.

Bożena. Wzięto mi spokój, szczęście; wszystko wzięto..
Natomiast w kirach przedemną rozpięto
Jakiéjś tam sławy krwią polane skrzydła;
Dętki 1) mi dano za perły prawdziwe,
Piekielne w koło rozstawiono sidła..
Niepatrzcie oczy moje nieszczęśliwe,
Niepatrzcie na świat! w gorzkie łzy zatońcie!
Blachmalem śmierci we łzach się zasłońcie!
Ty serce, pęknij! ty, w nieszczęsném ciele
Duszo strzymana, rzuć siedlisko nędzy!
Słońce żywota mego, zachodź prędzéj!
O jako wiele, jako cierpię wiele!
Niedolo moja! co się zemną stało?
Ładonie miły! wszystkoż się zerwało
Co nas łączyło w Bogu i naturze?...
Uderzcież tedy wszystkie świata burze,
Złamcie do reszty to serce tak wdowie!
Wściekle żywioły, moce przyrodzenia,
Srogie potęgi śmierci i zniszczenia
Przybądźcie w pomoc słabéj białogłowie!
A zburzcie twierdzę tę z miękiego ciała,
Aby w niéj dusza więcéj nie mieszkała
Aby bez miejsca były me cierpienia.
O wy potęgi, moce i żywioły
Śmierci i zniszczeń, duchy i anioły
Ulitujcie się mego owdowienia!

---

1) Perły fałszywe (Gołembiowski).

Wojewoda. Jestże to dziewka niezwyczajna ona,
Nad mocne męże duchem wyniesiona;
Niepospolita w czuciu i rozumie,
Surowéj cnocie, białogłowskiéj dumie?
Gdzież one cnoty, one niezwykłości?
Toż dość zawodu w jakiéjś tam miłości,
By wszystko w sobie z gruntu ruszyć, zburzyć,
Zmienić; lat dzieło w chwili zepsuć, zużyć?
Co tedy mniemać? i co z tobą robić?

Bożena. Co się podoba . . . można choćby dobić . . .
Biedny Ładonie! toż małżeńskie łoże
Ojciec nam sprawił? toż jedynéj córze
Szczęście zgotował? . . . O bodajem była
Świata nieznała! cóżem zawiniła?

Wojewoda. Dość tych lamentów! ustatkuj się! Złożę
Gniew, lubo słuszny; i, choć nieprzystało,
Z pompą rycerską pogrześć każę ciało
Miłego twego. Żwawy był w potrzebie.
Za jego duszę, aby była w Niebie,
Tysiąc mszy sprawię, sute rozdam grosze.
Wskrzesić niemogę; lecz co mogę zrobię
Dla twego serca. Nawzajemże proszę
Wystąpić jutro w całéj swéj ozdobie,
Na uroczystém obchodzeniu klęski,
Jaką dziś poniósł naruszyciel sławy
I dumy mojéj. Dzień ten mój zwycięski
Uczczę solennie.

Bożena. Dzień piekielny, krwawy!
Póki czuć sercem nie przestanę święcie,
Póki zachowam zwykłe swe pojęcie,
Póki w mych oczach światło od ciemności
A cnota różność zachowa od złości;
Póty dnia tego ja nie będę święcić.
Niema mnie więcéj do godowéj szaty;
Do światowości już mię nie zachęcić.
Póki żyć będę nie zapomnę straty
Nie dla mnie stroje, kwiecie i ozdoby
Z duszy i ciała nie złożę żałoby.

Wojewoda. Ja tu nie mądry; ale znam lekarza
Co na chimery żadne nieuważa,
A bardzo mądre posiada sposoby
Na osobliwe te wasze choroby:
Zowie się Czasem. Lekarz to doznany,
Pięknie serdeczne pozamyka rany:
Niechże cię leczy. (odchodzi).

Bożena. (sama) Cóżem zawiniła?
Albożem dziewką nieuczciwą była?
Azali miłość chodzi z grzéchem w parze,
Że, jak największy grzech, ulega karze?
Jestże występkiem ta serdeczna sprawa,
Przez którą ludziom Niebo czuć się dawa?
Bez któréj Nieba nigdzieby nie było —
Cóżby na świecie bez miłości żyło?...
Bóg jest miłością... Chrystus dla miłości
Dał się umęczyć; Bóg, a ludzkiéj złości
Stał się ofiarą... Jakżem nieprzytomna!
Jakżem na Ciebie, Panie mój niepomna!
Ty mógłeś cierpieć... Panie! zawiniłam —
Żal nieobaczny górę wziął nademną
I pamiętanie zwykłe utraciłam.
Zlituj się, zmiłuj nad istotą ziemną,
Słabą, tak łatwo w rozpacz wpadającą!
Wspomóż mię ręką Twoją wszechmogącą!
Bądź wola Twoja!... (składa ręce, ze wzniesionemi w górę oczyma oddaje się zamyśleniu. Słychać w oddaleniu granie jakoby arf eolskich, i śpiewanie alelui).
Co mi jest?... odmiana!
Wesołość nagła w serce moje wbiegła,
Jakbym żywego Ładona postrzegła...
Łaska wyraźna w tém Chrystusa Pana...
O mój Ładonie! mój po wszystkie wieki,
Jakżeś mi teraz bliski i daleki!
Morzem rozpaczy chciano nas podzielić;
W morze nadziei rozpacz się przemienia.
Wieczność jest dla nas — chwalmy swe cierpienia;
Przez nie będziemy wiecznie się weselić.

PODWORZEC ZAMKOWY.

Na podniesioném miejscu staje Wojewoda okolony od zbrojnego tłumu. Po prawicy Olbieg z herbowną chorągwią Nałęczów; po lewicy Lastek Hebda z chorągwią królewską. Za skinieniem Wojewody milkną trąby, bębny i kotły.

Wojewoda. Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Pokazaliśmy nieprzyjacielowi
Jako umiemy krzywdy swéj dochodzić.
Oko sokołem na te pola leci
Gdzie lackie męstwo znakami się świeci.
Miléj po świecie w krąg oczyma wodzić,
A piersią dychać. Słońce staréj sławy
W miejsce zronionych przyobleka nowe
Świecące pióra, do lotu gotowe.
Powietrze dziwnéj dostaje zaprawy
Miléj rycerzom, bo od chrzęstu zbroi
Serce zaledwie w piersiach się ostoi,
Orłem wyskoczyć radeby na gońca
Do zbudzonego staréj sławy słońca.
Szczęście nam sprzyja; przybyło zaszczytów,
Ubędzie licha. Niechże teraz wiedzą,
Co jest chcieć z psami porównać lechitów.
Obaczym teraz, długo li dosiedzą
Na złotych stołkach, niewdzięcznicy owi...
Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Od serca głoszę chwałę wam przed światem;
Lecz pytam: mamyż skończyć jeno na tém?
Gdy nam Fortuna względów swych użycza,
Byłożby mądrze, jak na trzasku z bicza,
Skończyć swe szczęście? ... Ho, nie! My lub oni
Panami w Polsce: my im lub nam oni
Pod nogi, w przepaść!... Taka między nami
A nimi sprawa; lecz Fortuna z nami.
Co chce ta pani, widno jak na dłoni:
My tu będziemy, my mości panami! *(ima w jedną rękę chorągiew królewską, a w drugą rękę chorągiew Nałęczów)*

Ta jest królewska, ta chorągiew nasza;
Jedna pod nogi, druga po nad głowy:
Która pod nogi?

Tłum. W górę, w górę nasza!

Wojewoda. (Ciska chorągiew królewską pod nogi i depce, a swoją wzniesioną w górę powiewa; wszyscy krzyczą: wiwat).
Do nowéj sprawy dzień zawoła nowy.
Jutro pójdziemy nowych zwycięstw szukać,
Lecz co jutrzejsze z jutrem wam ogłoszę;
Dziś, po staremu, społem gardło spłukać
Byście raczyli, uniżenie proszę. (kłania się chorągwią tłumowi i odchodzi, śród grania w trąby, bicia w bębny, kotły i dzwony, a przy okrzyku: wiwat wojewoda! wiwat rycerz Nałęcz! wiwat wódz Dobrogost!)

ODSŁONA DZIEWIĄTA.

Komnata Wojewody.

Wojewoda. Cóż robią?

Olbieg. Jedzą, piją i śpiewają.

Wojewoda. Czy się popili?

Olbieg. Jeszcze językami
Ruszać się mogą.

Wojewoda. Co po pjanu mówią?

Olbieg. To co po trzeźwu — kto ich tam zrozumie!
Krzyk jeno słychać, jak zazwyczaj w tłumie.

Wojewoda. Czy się kłócili?

Olbieg. Na tém nie zbywało.

Wojewoda. O cóż chodziło?

Olbieg. Kilku się ozwało
Z obroną króla.

Wojewoda. I nie rozsiekali?

Olbieg. Brakło nie wiele, zwłaszcza kiedy Hebda,
Który powszechne zyskał uważanie,
Wrzasnął: rozsiekać! wszczął się taki zapał
Że byłby bigos z onych królewczyków —

Na siłę głos mój spłynął na wierzch krzyków;
Mimo to, jeden pamiętnego złapał.

Wojewoda. Drugi raz, proszę, nie broń królewczyków.
W imieniu mojém wychyl Hebdy zdrowie,
A powiedz wszystkim, że na miejsce swoje
W krótce powrócę. Niech tu Hebda przyjdzie. (Olbieg odchodzi. Wojewoda rzuca się na krzesło.)
Gdybym jak żuraw mógł czuwając spocząć. —
(zrywa się)
Co? ja w téj porze o spoczynku myślę!
Nie godzien zwycięztw kto po nich spoczywa.
Kto nie jest zdolen działać niezawiśle
Od władzy zmysłów, niech się nie porywa
Na wielkie rzeczy. Wywołałem burzę
Nie dla igraszki; a wydałem wojnę
Własnéj ojczyźnie i własnéj naturze —
Precz więc odemnie godziny spokojne! (jawią się umarli.)
Co to jest?... widzę... co się stało oczom?..
Umarłych widzę... jasne jest widzenie;
Wyraźne ojca, matki, żony cienie
Weszły, stanęły tam, tam .. z groźbą w licach...
Wszelki duch chwali Pana Boga ... Wróćcie
Spoczywać wiecznie w swoich tam łożnicach...
Lub powiadajcie po co przychodzicie — (zbliża się)

Duch pierw. Synu, przekleństwo na swój ród sprowadzasz,
I wieczny spokój matce swéj odbierasz;
Bodajbyś raczéj nie był się poczynał
W żywocie moim! (znika)

Wojewoda. Przeklinasz mię, matko!

Duch drugi. Wincenty! słyszysz, gromy pańskie oto
Wtórzą mym słowom — miéj się na baczeniu,
A nie czyń krzywdy przodków imieniowi.
Zaprę się ciebie przed obliczem Pana
Na strasznym sądzie, jeśli się nie cofniesz —

Wojewoda. Cofnąć się?...

Duch drugi. Cofnąć — błagać przebaczenia. (znika

Wojewoda. Twojaż to rada, ojcze! mnież ta rada?
Jażbym miał jeszcze błagać przebaczenia?

Nie! raczéj piekło . . .

Duch trzeci. Jezus Marya! Mężu!
Co téż ty mówisz, i co téż ty czynisz!
Przed Panią naszą rzekłam obietnicę
Że się poprawisz; Ojciec wszechmogący,
Za Jéj przyczyną, prośbę moją przyjął,
I nagotował łaskę swą dla ciebie:
Byleś do łaski podał się odmianą
Złego żywota; byleś serce wszystko
Podniósł do Niego, jako syn do ojca.
Miasto poprawy coraz więcéj broisz;
A snać o łaskę nawet już niestoisz.
Na zdrajcę kraju ważysz się, niebaczny!
Już i tak między grzesznikami znaczny,
Na potępienie wieczne się sposobisz.
Ach rozważ, rozważ! spytaj się: co robisz?
Mężu mój drogi! skrusz się? weź anioła
Stróża do boku, pójdźcie do kościoła!
Połóż się krzyżem przed Najświętszą Panną;
Ofiaruj serce swoje Panu Bogu;
Ani się oddal ze świętego progu
Bez wzięcia mocy przeciw złościom . . . (znika)

Wojewoda. Hanno!
Jużeś zniknęła — byłaś tylko cieniem —
Marą grobową . . . Kto mnie tém widzeniem
Męczącém darzy? Kto użył sposobu
Wywoływania nieboszczyków z grobu?
Kto, jeśli nie ty, dziewko osobliwa,
Oddana Bogu, by mniszka prawdziwa —
Błogosławionych nadzielona mocą,
Snać za twą sprawą, cienie obleczone
W kształty pozorne, jawią się — strapione
Żywotem moim . . . Jeszcze! . . . tyż tu poco,
Cieniu zgrzybiały? Masz mi co powiedzieć?

Duch czw. Jam jest Tomisław, twój praojciec, sławny
Po wszystkiéj ziemi polskiéj, i po wielu
Sąsiedzkich ziemiach. Sławny jako rycerz
I jako człowiek radny i uczciwy.

Na moich radach wielcy spolegali.
Wymową moją nieraz wytrąciłem
Miecz najzawziętszy z rąk odpowiednika.
Sam król Władysław dawał ucha słowom,
I z wargi mojéj bierał je do serca
I do swéj głowy. Owóż, mój Wincenty,
I ty posłuchaj praojcowskiéj rady.
Poniechaj zemsty, swoje odpowiedzie
Wyrzuć na wiatry. Wielkim winowajcą
Jesteś przed Bogiem i przed ludźmi: ludzie
Swój sąd wydali, słusznieś ukarany.

Wojewoda. Słuszniem ukaran? jako żywo!

Duch czw. Słusznie.
Więcże bezkarnie przestępować chciałeś
Zakony boże i człowiecze? Ileż
Uczynków dobrych masz w żywocie? Za cóż
Miałbyś być lepszym albo fortunniejszym
Od wszystkich ludzi? Króle od pospolu
W rozporządzeniach Stwórcy, niewyjęci:
Choć berła dzierżą, szkarłat, lamy noszą,
Na złotych stolkach siadywają w obec
Ziemi i Nieba, narodami rządzą;
Mimo to, mają sąd ten sam nad sobą
Co prostak w chacie lub o kiju żebrak.
W cóż ty więc dufasz, że niebaczysz na nic,
I jak zwierz leśny ludzkich praw niesłuchasz,
I jako diabeł pysze jeno służysz.
Króle w królestwach ziemskich są głowami
Przed Bogiem oni stają za narody;
I za narody otrzymują kary
Albo nagrody. I przed narodami
Ze swém sumieniem muszą się rachować,
Jakby przed Bogiem. Króle wojewodów
I kasztelanów i starostów czynią,
By narodami łacniéj sprawowali;
Mają więc prawo do swych namiestników.
Uderz się w piersi — błagaj przebaczenia!

Wojewoda. Pokój wam, pokój! sobą się zajmujcie,
A mnie strofować nieprzychódźcie więcéj.
Duch czw. Nieprzyjdziem więcéj. (znika).
Wojewoda. Nieprzychódźcie!
Duch piąty. Ojcze!
Wojewoda. W pustyni wołasz — krzyżyk masz na drogę. (Duch piąty znika.)
Znikli... niewszyscy... jeszcze jeden — błyszczy
Śmiechem czerwonym — Z pochyłego czoła
Myśl wyglądnęła niby smok z jaskini —
Nawskroś mię przeszył zrenic błyskawicą —
Wyrazem lica kogoś przypomina...
W dziejach młodości trzebaby go szukać.
Czyim ty jesteś duchem?
Duch szósty. Twoim.
Wojewoda. Moim?
Wszak żyję?
Duch szósty. Życie duchem być przeszkadza,
Ale bynajmniéj ducha mieć niebroni.
Wszelki jest duchem lub ma ducha swego,
Który mu służy; jam jest twoim sługą.
Aby cię ostrzedz stawię się przed tobą:
Niesłuchaj co ci powiadali oni —
Będący w zmowie na twą duszę, która
Przyjęła prawo i chorągiew inną —
Sprawioną w Niebie dla podbicia ziemi...
Jesteś wyniesion po nad miliony,
Nie żebyś w prochu przed kim niebądź leżał,
I przebaczenia żebrał u człowieka
Z podlejszéj może stworzonego ziemi.
Jesteś przeznaczon, abyś u swych kolan
Widywał czoła dostojników państwa;
Nie żebyś pośród popleczników zgrai
Nikczemnie, podle błagał przebaczenia.
Wielki człowieku! poznaj się na sobie;
Zemsta twém prawem, a rzemiosłem sława.
Niesłuchaj co ci powiadali oni,

Będący w zmowie przeciw twéj wielkości.
Idź jako szedleś, ani się oglądaj:
W zemście twa wielkość, zemsty więc pożądaj. (blyska,
nieopodal uderza piorun, Duch znika)

Wojewoda. (po chwili milczenia, jakby przychodził do siebie)
I co to było? Byłoż co? Rozumiem:
Było na jawie co być miało we śnie;
Bo snu niebyło, aby temu nadał
Właściwy pozór i królestwa cechę.
Zkąd się te kształty wyobraźne wiodą.
Myśli, odziane w nieprawdziwe ciało,
Z upracowanych zmysłów przychodziły
Śmiele urągać i próbować mocy
Stanowczéj woli, aby udaremnić
Prace czuwania, ducha unikczemnić.
Lecz się zawiodly. (wchodzi Hebda.) Jużeś się wytrzeźwił;
To dobrze, brachu.

Hebda. Jeszczem się nieupił.

Wojewoda. To jeszcze lepiéj.

Hebda. Stawię się na rozkaz.

Wojewoda. Trzeba się spieszyć. Mistrz krzyżacki Luder
Daje nam pomoc: ale po tę pomoc
Musimy sami ruszyć do Malborga.

Hebda. Czy tylko jakiéj niéma w tém zasadzki?

Wojewoda. Zasadzki niéma; jest obawa tylko
Żeby się bez nas obejść niewoleli.
Rzecz tam jest nasza — trzeba się pilnować,
Żeby na dutków niedać się wystrychnąć.
Za parę godzin z ludem swoim ruszysz
Ku Malborgowi; ja z oddziałem drugim,
Zaś Olbieg z trzecim, w ślady twe wyciągniem.

Hebda. Jeżeli pomoc dają nam krzyżowce,
To będą gody jakich niebywało.
Z żalem rzuciłem lasy i manowce;
Lecz teraz widzę, że się dobrze stało.
Krzyżackie rapiery,
Fusknechty, rajtery,

W pierś dodadzą tchu.
Szablami pociągniem,
Szlak krwawy rozciągniem,
Hukniem stare hu!
Na Styx! na Zbichnę! walne będą gody.
Hukniem też zdrowie pana Wojewody,
Że się aż góry wstrzęsą, morze skoczy
Z radości w Niebo, słońce zamknie oczy,
Miasta się zwalą, gwiazdy z dróg swych zbłądzą;
Więc potém rzekniem: niech nas ludzie sądzą. —

Omyłki drukarskie.

stronica	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
11	36	swieci się	święci się
12	8	ni znaleść sposobu	nie znaleźć sposobu
16	28	z uczuciami	I z uczuciami
18	13	chciabym	chciałbym
—	16	szerzą tak że jéj	szerzą tak jasną, że jéj
20	12	wojną chęcińską	wojną chęcińska
37	24	inne haslo dam rozmowom	innym haslo dam rozmowom.
45	9	pohop	pochop.
66	23	kto mi znieważy	kto mi je znieważy
—	ostatni	niech do sprawy	I niech do sprawy
67	22	rękę	Bękę
68	12	Przenieść samego	Przenieść rannego.
72	35	Chciano nas podzielić	Chciano nas przedzielić.
77	24	w chacie	w chabie (co znaczy w starym języku: parcianą odzież)
79	28	dutków	dudków